

GRUDZIEŃ 1970 REWOLTA GRUDNIOWA 1981 STAN WOJENNY

GDAŃSK PAMIĘTA

51 ROCZNICA REWOLTY GRUDNIOWEJ | 40 ROCZNICA WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO
GRUDZIEŃ 2021 | GAZETA JUBILEUSZOWA | WYDAWCA: EUROPEJSKIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI



Kordon funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO), Brama nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 16 grudnia 1981
Fot. Janusz Bałanda Rydzewski / Zbiory ECS

WOJNA ZE SPOŁECZEŃSTWEM

Władzę w kraju przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego z gen. Wojciechem Jaruzelskim na czele. Pod osłoną nocy z soboty na niedzielę, 12–13 grudnia 1981 roku, mundurowi wyposażeni w broń i łomy wyprowadzili z domów 3392 obywateli i obywateli, których władza uznała za niebezpiecznych dla ustroju państwa. Bez wyroku. Solidarność została zdelegalizowana. Zamknięto granice, na ulice wyjechały czołgi, zamknięto telefony, cenzurowano korespondencję, zamknięto większość gazet, wszystkie kina. Zawieszono zajęcia w szkołach i na uczelniach. Żeby przemieszczać się między miastami, potrzebna była przepustka. Gromadzenie się było surowo karane, a za rozpowszechnianie informacji poza mediami reżimowymi groziło więzienie. 70 tysięcy żołnierzy, 30 tysięcy milicjantów i kilka tysięcy funkcjonariuszy bezpieczeństwa postawiono w stan pełnej gotowości, aby wprowadzali ten nowy ład.

Za chwilę będą święta. W wielu domach pusty talerz na wigilijny stół, przygotowany dla droższego wędrowca, czekał na internowaną mamę czy uwięzionego ojca.

Z początkiem nowego roku list do Taty napisała 10-letnia Lucynka. Na kopercie skreśliła dużymi dziecięcymi literami: „Kochany Tatusiu. Andrzej Drzycimski. Ośrodek Internowania Strzebielinek. 84-250 Gniewino”. Przestrzegając, żeby nie podpisał lojalki – „Tatusiu! Nie podpisuj, ale szybko wychodź. Twoja córka Lucyna. Good-bye!”. Korespondencję ocenzurowali pierwsi czytelnicy.

W tym samym czasie w chłodnym Sztokholmie siedmioletni Erik własnoręcznie przygotowywał transparent na demonstrację poparcia dla Solidarności i sprzeciwu wobec wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Do demonstracji przygotowywali się szwedzcy zwią-

kowcy, polscy emigranci oraz ich przyjaciele. Na kawałku płótna kolorowymi pisakami napisał: „Polska sprawa jest naszą sprawą” i „Solidarność” oraz narysował szwedzkie i polskie flagi. Dwa różnej wielkości kijki w piwnicy znalazł tata Erika, Andrzej Olkiewicz, który w 1957 roku uciekł z Polski na Zachód. Niedługo później mały Erik stał na przodzie demonstracji, dumnie trzymając swój transparent.

Dla Polek i Polaków nastały trudne czasy, które ludzie będą wspominać jeszcze po latach jako gwałt na wolności, którą dała im Solidarność.

GDAŃSK PAMIĘTA

/ Bogaty program wydarzeń w dniach 10–17 grudnia
/ Uroczystości rocznicowe 13 i 16 grudnia na pl. Solidarności
/ Szczegóły: ecs.gda.pl



Dr Przemysław Ruchlewski
Fot. Dawid Linkowski / Archiwum ECS



Manifestacja w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, Gdańsk, 3 maja 1982
Fot. Janusz Bałanda Rydzewski / Zbiory ECS

MYŚL PRZEWODNIA

„Sasanka”, „Azalia”, „Klon” – to nie są hasła z atlasu małego botanika, ale kryptonimy akcji, które na wiele miesięcy przed 13 grudnia wdrażała władza, aby stan wojenny wprowadzić zaskoczenia i skutecznie. O roli Moskwy, siłach i środkach, internowanych działaczach Solidarności – opowiada dr Przemysław Ruchlewski, historyk, zastępca dyrektora ECS ds. naukowych i p.o. zastępca dyrektora ds. muzealno-archiwalnych.

Ile osób internowano w stanie wojennym?

– Internowano blisko 10 tysięcy osób. Pierwszymi represjonowanymi w stanie wojennym byli opozycjoniści, działacze Solidarności. Umieszczano ich w 52 ośrodkach odosobnienia, rozmieszczonych na terenie całego kraju – w więzieniach, aresztach, ośrodkach wypoczynkowych.

Zwyczajnie panowały tam więzienne?

– Początkowo wobec internowanych rzeczywiście stosowano rygory więzienne. Cele były zamknięte. Światło należało gasić o godzinie 21, pobudkę urządzano o 5 rano. Strażnicy dokonywali rewizji. Protestami i głodówkami internowanym udało się wywalczyć pewne przywileje: możliwość uczestnictwa we mszach świętych, prawo do kontaktu z rodziną, a z czasem również złagodzenie rygoru.

Opozycjoniści byli krnąbrnymi więźniami?

– W ośrodkach cyklicznie wybuchały grupowe protesty. Jednym z największych był bunt z 14 sierpnia 1982 roku w obozie w Kwidzynie, w którym władze przetrzymywały około 150 działaczy opozycji. Bezpośrednim powodem protestu było ograniczenie widzeń internowanych z rodzinami, wprowadzone decyzją nowego komendanta ośrodka. Służba więzienna wraz ze ściągniętymi posiłkami, tłumiąc wystąpienia internowanych, polewała ich wodą z motopompy, szczuła psami oraz pobiła brutalnie około 80 uwięzionych, część z nich trafiła do szpitala. We wszystkich ośrodkach internowania więźniowie protestowali, walili miskami w kraty, śpiewali, uderzali różnymi przedmiotami w ściany i drzwi, prowadzili głodówki. Wszystko po to, by poprawić swoje warunki bytowania.

Zachodzę w głowę, jak było możliwe, że akcję zakrojoną na tak szeroką skalę udało się utrzymać w tajemnicy?

– Część działaczy, intelektualistów już po rejestracji NSZZ „Solidarność” przewidywała, że może dojść do zbrojnego wystąpienia. Spodziewano się różnych wariantów rozwoju zdarzeń. Rozmawiano przede wszystkim na temat możliwości interwencji wojsk Układu Warszawskiego. To było do przewidzenia, że władza komunistyczna nie pogodzi się z istnieniem Solidarności i uderzy. Nikt jednak się nie spodziewał, że stanie się to akurat w nocy z 12 na 13 grudnia. Do kierownictwa związku docierały różne informacje, często odrealnione, dlatego też ich czujność osłabła. Z drugiej strony działacze związkowi byli pewni siebie, mówili: nas jest 10 milionów, Jaruzelski się nie odważy. W czasie tzw. wolnych 16 miesięcy część działaczy mogła odnieść wrażenie, że władze państwowe obawiają się siły Solidarności, przecież zawsze można było ogłosić strajk. Kiedy władza podnosiła rękę na działacza solidarnościowego, stawiali za nim jego koledzy. Powiadamy zarząd regionu, Komisję Krajową. Odnosiło się wrażenie, że Solidarność jest w stanie konkurować z komunistycznymi władzami.

Władze przygotowały się do stanu wojennego perfekcyjnie. Dbano o przestrzeganie tajemnicy państwowej, plany znali nieliczni, zmieniano kryptonimy akcji, wreszcie samo obwieszczenie o stanie wojennym wydrukowano w ZSRR. Dla większości Polaków był to gwałtowny wstrząs.

Na ile na decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego wpłynęła Moskwa?

– Kryzysy wywoływane przez komunistów – spór o rejestrację NSZZ „Solidarność”; aresztowanie pracownika powielarni i drukarza Niezależnej Oficyny Wydawniczej Jana Narożniaka; kryzys związany z rejestracją Niezależnego Zrzeszenia Studentów; dotkliwe pobicie przez milicję Jana Rulewskiego, przewodniczącego Międzyzakłado-

wego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy; marsze głodowe; trzydniowa blokada ronda w Warszawie w proteście przeciwko obniżce kartkowych przydziałów mięsa i brakom w zaopatrzeniu – były połączone z permanentną groźbą interwencji sowieckiej. Nawiązywano do wojskowej interwencji ZSRR na Węgrzech w 1956 roku i w Czechosłowacji w 1968 roku. W Polsce po sierpniowych strajkach możliwość interwencji pojawiła się już w grudniu 1980 roku. Wtedy rozpoczęły się ćwiczenia wojsk polskich, sowieckich, czechosłowackich i niemieckich. Na początku grudnia Leonid Breżniew oświadczył Stanisławowi Kani, ówczesnemu pierwszemu sekretarzowi partii: „No dobrze, nie wejdziemy. A jak się będzie komplikować – wejdziemy. Ale bez Ciebie nie wejdziemy”. Cokolwiek miało to znaczyć, kierownictwo Kremla liczyło raczej na to, że rozwiązanie sprawy Solidarności nie odbędzie się przy udziale interwencji sowieckiej. Spodziewano się dużego oporu społeczeństwa polskiego i obawiano konfliktu na miarę wojny w Afganistanie, w którą ZSRR był już uwikłany. Kolejny pokaz siły odbył się w czasie kryzysu bydgoskiego, kiedy milicja siłą usunęła delegację związkowców z sali obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Były to ćwiczenia Sojuz-81. Kluczowe było spotkanie ministra obrony ZSRR Dmitrija Ustinowa i szefa KGB z ówczesnym premierem Jaruzelskim i I sekretarzem KC PZPR Kanią, 3–4 kwietnia 1981 roku w wagonie kolejowym na bocznicach w okolicy Brześcia. Przekazano stronie polskiej plany wprowadzenia stanu wojennego i nalegano na ich podpisanie. Ostatecznie Jaruzelski i Kania podpisali kluczowy dokument „Myśl przewodnia stanu wojennego”, który wieńczył pierwszą fazę przygotowań. Naciski sowieckie zmierzające do tego, by polscy komuniści własnymi siłami rozprawili się z Solidarnością, trwały aż do wprowadzenia stanu wojennego.

Jak długo władza przygotowywała się do tej operacji?

– Wprowadzenie stanu wojennego organizowano kilkanaście miesięcy, nakładem ogromnej pracy i środków. Przygotowania czyniono jednocześnie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w Ministerstwie Obrony Narodowej. Już 20 października 1980 roku MSW osiągnęło zasadniczą gotowość na wypadek planu „W”, wprowadzenia stanu wojennego, który ciągle udoskonalano. W MON takim ośrodkiem był Komitet Obrony Kraju, organ Rady Ministrów do spraw obronnych. Tam przygotowywano szczegółowe plany i harmonogram wprowadzania stanu wojennego. Oba kierownictwa spotkały się w marcu 1981 roku i podjęły decyzję o kontynuowaniu przygotowań do rozwiązania siłowego. W kolejnych miesiącach uszczegóławiano plany, nasilano antysolidarnościową propagandę. Dokumenty informujące o wprowadzeniu stanu wojennego drukowano we wrześniu w ZSRR. Wkrótce po tym w ramach operacji „Sasanka” zostały rozesłane do wojewodów lub komend wojewódzkich MO paczki z dokumentami wprowadzającymi stan wojenny. Od jesieni 1980 roku szykowano akcję internowań, sporządzając aktualne listy osób przeznaczonych do zatrzymania. Pierwsza taka lista powstała już 28 października 1980 roku, kolejne sporządzano przez cały 1981 rok. W ramach akcji „Klon” przeprowadzano rozmowy ostrzegawcze z działaczami opozycji. W ramach operacji „Azalia” przygotowywano się do opanowania środków łączności i wyłączenia telefonów. Powoływano zespoły do zajęcia siedzib komitetów regionów, zarządów, komitetów zakładowych Solidarności. Powstały organy do cenzury przesyłek, listów, rozmów telefonicznych. Do rozpoznawania terenu powołano jesienią 1981 roku Wojskowe Terenowe Grupy Operacyjne i Miejskie Grupy Operacyjne, oficjalnie walczące z marnotrawstwem, patologiami społecznymi. Przedłużono o dwa miesiące służbę wojskową żołnierzom mającym odejść do rezerwy, a wszystko po to, by nie zakazić ich duchem Solidarności.

Jak duże siły zaangażował aparat państwa?

– Stan wojenny wprowadzano przy użyciu 70 tysięcy żołnierzy, 30 tysięcy milicjantów i kilku tysięcy funkcjonariuszy bezpieczeństwa, wyposażonych w 1636 czołgów, 2043 transportery opancerzone, 393 działa artyleryjskie, 39 samolotów, 110 śmigłowców i 86 okrętów bojowych. Prawdziwa wojna ze społeczeństwem.

Jak zmieniło się życie zwyczajnych ludzi?

– Poranek 13 grudnia przyniósł Polakom nową rzeczywistość. Nie działały telefony, telewizja. W radiu nadawano muzykę klasyczną. Program I Polskiego Radia rozpoczął się o godzinie 6.00 przemówieniem Wojciecha Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego. O godzinie 9.00 wyemitowano je w telewizji. Generał obarczał działaczy Solidarności odpowiedzialnością za trudną sytuację gospodarczą i polityczną w kraju, jednocześnie oskarżając o przygotowywanie zamachu stanu. W następnych godzinach spikerzy telewizyjni, ubrani w wojskowe mundury, odczytywali rozmaite komunikaty i rozporządzenia związane ze stanem wojennym. Fala represji, niespotykana w kraju od czasów stalinowskich, była bardzo dotkliwa. Wprowadzona została godzina milicyjna od 22.00 do 6.00. Wystawiano specjalne przepustki umożliwiające poruszanie się po kraju. Władze zakazały organizowania strajków, akcji protestacyjnych i wszelkich zgromadzeń. Kolej, transport samochodowy, porty, straż pożarną, pocztę, radio, telewizję, zakłady zbrojeniowe, kopalnie, elektrownie, komunikację miejską oraz część administracji publicznej zmilitaryzowano i oddano pod zarząd komisarzy wojskowych. Osobom uchylającym się od pracy w zmilitaryzowanych zakładach groziło od dwóch lat więzienia do kary śmierci łącznie. Przerwano łączność telefoniczną. Zamknięto granice. Zawieszono zajęcia w szkołach i na uczelniach. Nie działały kina, teatry, filharmonie. Rozgrywki we wszystkich dyscyplinach sportu zostały wstrzymane. Ukazywało się tylko kilka gazet, druk większości tytułów został zawieszony. Na ulicach miast pojawiło się „Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa”. Przy drogach wjazdowych do miast, a także na głównych ulicach i skrzyżowaniach, stały patrole wojskowe. A ponieważ zima była mroźna, żołnierze ogrzewali się przy ogniu z koksowników – metalowych koszy z żarzącym się węglem, które dla świadków owych czasów stały się symbolem stanu wojennego. Przez główne arterie przejeżdżały kolumny czołgów i wozów opancerzonych. Polacy nie wiedzieli dokładnie, co się dzieje, co oznacza pojęcie „stan wojenny”, ludziom starszym czołgi na ulicach kojarzyły się jednoznacznie – z wybuchem wojny. Brak informacji pogłębiał dezorientację i atmosferę napięcia.

We wrześniu 1982 roku Rada Ministrów powołała Centrum Badania Opinii Społecznej. Czego władza chciała dowiedzieć się o obywatelach?

– Centrum Badania Opinii Społecznej powstało w 1982 roku, czyli w stanie wojennym. Miało charakter usługowy wobec władzy. Opracowania CBOS wykorzystywano do planowania strategii i taktyki politycznej. Były one najczęściej tajne, a te, które upubliczniano, służyły celom propagandowym – miały kształtować obraz poparcia społecznego dla władz.

Ktoś coś wygrał na stanie wojennym, a może wszyscy przegraliśmy?

– Ekipie Wojciecha Jaruzelskiego chodziło o utrzymanie władzy i scementowanie istniejącego systemu politycznego. Nieważne były przy tym olbrzymie koszty społeczne. Wprowadzenie stanu wojennego oznaczało dla Polaków kolejnych osiem lat braku perspektyw, poczucia bezradności, zniechęcenia i tragicznej sytuacji gospodarczej. W czasie stanu wojennego i po jego zniesieniu powstawały coraz silniejsze struktury oporu. Opozycja demokratyczna w Polsce czekała na kolejny sprzyjający moment, aby przejąć władzę. Nadszedł on dopiero w 1989 roku.

Historyk nie lubi gdybać, wiem, ale spróbujmy...

Jak potoczyłyby się nasze losy, gdyby nie wprowadzono stanu wojennego?

– Pierwsze oznaki odwilży w bloku komunistycznym nadeszły w 1985 roku, czyli kilka lat później od grudnia 1981 roku. W grudniu polscy komuniści byli mocno wspierani przez swych mocodawców z Moskwy, nikt poważnie nie myślał o liberalizacji systemu. Jesienią 1981 roku poparcie dla działań Solidarności wyraźnie spadło, zauważano radykalizację dołów związkowych. Solidarność nie dążyła do siłowego rozwiązania, nie miała na to sił, ale mogło coś się przydarzyć nieoczekiwanego w połączeniu z coraz to gorszą sytuacją gospodarczą. Warto zacytować Ryszarda Bugaję: „Stan wojenny zniszczył Solidarność, ale uratował mit Solidarności. Zauważalnym zjawiskiem była radykalizacja nie przywódców Solidarności, ale tych dołów związkowych. Pojawia się więc pytanie, czy Solidarność by przetrwała”.

Rozmawiała: Katarzyna Żelazek
Dziennikarka i redaktorka, autorka książek, animatorka projektów kulturalnych i społecznych, współpracuje z ECS



Czołg i transporter opancerzony SKOT na jednym z głównych skrzyżowań w mieście, ul. Wały Jagiellońskie w Gdańsku, 16–17 grudnia 1981
Fot. Krzysztof Jakubowski / Zbiory ECS

Puste sklepy i zlekceważone przecieki

Po Sierpniu '80 sytuacja była bardzo trudna. Niemal 10-milionowy związek zawodowy domagał się od komunistów przejrzystości sprawowania władzy, na co ci wcale nie byli chętni. Sytuacja gospodarcza się

pogarszała. W sklepach brakowało nie tylko butów, ale też mięsa, masła, ryżu. W kwietniu 1981 roku wprowadzono system tzw. kartek żywnościowych. W obliczu zbliżającej się zimy obawiano się przerw w dostawie energii elektrycznej. Od wielu tygodni opozycja próbowała rozmawiać z komunistycznym rządem na temat kryzysu, władza

konsekwentnie mówiła „nie”. Przyszła pora na decyzje. Podczas obrad w Gdańsku rozważano powołanie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, podnoszono kwestię porozumienia narodowego. Padła nawet propozycja amnestii dla funkcjonariuszy SB zaangażowanych w przeszłości w działania przestępcze.



Wariant ryzykowny zastosowano 16 grudnia, ok. godz. 6 czołg staranował Bramę nr 2 Stoczni Gdańskiej, aby spacyfikować strajk
Fot. Janusz Bałanda Rydzewski / Zbiory ECS

MARSJANIE WYSZLI Z WODY NA PLAŻĘ

Najważniejsi ludzie Solidarności z całego kraju i ich doradcy zjechali 11 grudnia do Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Przez dwa dni mieli szukać rozwiązania skomplikowanej sytuacji w kraju. W tym samym czasie władze PRL uruchamiały operację wprowadzenia stanu wojennego, służby miały wyłapać związkowców pod osłoną nocy.

W Gdańsku zebrała się Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”, organ koordynujący działalność struktur regionalnych i zakładowych związku oraz doradcy związku. Łącznie ponad 100 osób. Na miejsce spotkania wybrano symboliczną lokalizację – stoczną Salę BHP, gdzie 16 miesięcy wcześniej sygnowano Porozumienie Gdańskie. Dla Służby Bezpieczeństwa obrady Solidarności były wymarzonym prezentem. Wystarczyło otoczyć zakład i wyłapać wszystkich delegatów. Plan aresztowania opatrzono kryptonimem „Mewa”, a akcją dowodził płk Sylwester Paszkiewicz.

Przecieki

12 grudnia Aleksander Hall, działacz Ruchu Młodej Polski, otrzymał informację o specjalnej akcji. Pochodziła od majora SB Adam Hodysza, który od 1978 roku dzielił się z Hallem tajemnicami służb. Hall niezwłocznie powiadomił Lecha Wałęsę. Tego dnia Hodysz drogą telefoniczną przez pośrednika podał też hasło oznaczające niebezpieczeństwo i konieczność natychmiastowego ukrycia się. Hall ponownie ostrzegł Wałęsę i kilkoro działaczy, ale informacje te zlekceważono. Wałęsa był, co prawda, zaniepokojony przegrupowaniami oddziałów milicji i wojska na dużą skalę, jednak dla większości solidarnościowych działaczy wprowadzenie stanu wojennego było zaskoczeniem. Wspomniano o możliwości użycia siły przeciwko związkowi, ale nikt nie przewidywał tak siłowego rozwiązania już w grudniu 1981 roku.

Co gorsza, związkowcy nie wypracowali procedur na wypadek konfrontacji, co najwyżej były to przymiarki. Nie poczyniono planów dotyczących wypłaty z banku pieniędzy

związku, zabezpieczenia sprzętu poligraficznego czy ustalenia sposobów komunikacji międzyzakładowej.

Tymczasem funkcjonariusze rozważali dwa warianty: ryzykowny i ostrożny. Pierwszy oznaczał bezpośredni atak na stocznę i przerwanie obrad, a drugi zakładał odczekanie do końca posiedzenia, po czym wyłapanie działaczy w domach i hotelach, gdzie się zatrzymali na czas obrad.

Grać, jakby się nic nie stało!

W akcji brali udział funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa z Gdańska, których wspierały posiłki ze szkół milicyjnych w Słupsku i Szczytnie. W sumie było 1300 funkcjonariuszy – trzynastu na jednego związkowca. Akcja miała dla kierownictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ogromne znaczenie. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że natrafiają na czynny opór, bo w stoczni prawie każdy należał do Solidarności. Dlatego władze nie zdecydowały się na bezpośredni atak – wybrano wariant ostrożniejszy. Agentura potwierdziła, że działacze solidarnościowi zakwaterowani byli w dwóch hotelach. W gdańskim hotelu Monopol nocowało 13 osób, a w sopockim Grand Hotelu 95. Scenariusz akcji zakładał, że oddziały ze Słupska i Szczytna otaczają hotele, a pozostałe siły, w tym pluton specjalny, wchodzi do środka. Opanowywali korytarze i centralę telefoniczną. Akcję zabezpieczały grupy medyczne i filmowe.

Lech Dymarski, poeta, organizator poznańskich struktur Solidarności biorący udział w obradach w Gdańsku, tak wspominał początek akcji milicyjnej w Grand Hotelu:

„Wychodząc z baru, zderzyłem się z człowiekiem, który bardzo przejęty zapytał, czy jestem z Komisji Krajowej »Solidarności«. Po czym poprowadził mnie do frontowego okna, a tam na zewnątrz sprzętu i uzbrojonych ludzi tyle, jakby odbywały się manewry [...]. Więc spytałem człowieka – czy tu da się spieprzyć? I poszliśmy do innego okna, w stronę plaży – tam też desant. [...] Wróciłem do baru, gdzie była jeszcze grupa naszych i zanim zdążyłem potwierdzić informację na ucho Tadeuszowi Mazowieckiemu (który wpierw zareagował słowami – co Pan powie... a dużo ich jest?), siedząca przy barze nocna niewiasta przestała chichotać, wypuściła kieliszek z okrzykiem: o Jezu! I uciekła. W ciągu minuty na sali została tylko »Solidarność« – nocny element rutynowo zbiegł. W tym czasie powoli, nierówno wygasła orkiestra, ale po krótkim czasie jej trzeźwy lider zarządził: Grać, jakby się nic nie stało!”¹.

Sceny science fiction

Henryk Wujec z Regionu Mazowsze też nocował w Grand Hotelu. „Obudził mnie około 24-tej Karol Modzelewski, który wszedł do pokoju i powiedział, że jesteśmy otoczeni. Rzeczywiście: podszedłem do okna i w nocnej poświacie zobaczyłem widok, jak z science fiction, z morza na plażę, która była o krok, wychodzili Marsjanie, tak wyglądali zomowcy w hełmach, uniformach z tarczami, którzy otaczali hotel ze wszystkich stron, także od strony morza [...], sprowadzono nas do podziemi [KM MO] do dużej sali, w której pełno było zatrzymanych [...]. W którymś momencie przeszył mnie dreszcz: zobaczyłem sprowadzonego skutego Mazowieckiego. To przekraczało moją wyobraźnię, wielokrotnie byliśmy zatrzymywani, wsadzani na tzw. dołki, skuci – wiadomo ekstrema, ale Mazowiecki! To tak prawie, jakbym Prymasa zobaczył w kajdankach”² – wspominał Wujec.

Biorący udział w posiedzeniu przywódca mazowieckiej Solidarności Zbigniew Bujak mieszkał w Monopolu, hotelu mieszczącym się naprzeciw Dworca Głównego PKP w Gdańsku. Z Sali BHP poszedł spacerem, gdy dotarł na miejsce, jego kolegów już zatrzymano.

„Okolo trzeciej ZOMO spod »Monopolu« zwinęło się i odjechało. [...] Idziemy [ze Zbigniewem Janasem] na górę po schodach, a ona [asystentka Janusza Onyszkiewicza] płacze i mówi, że całe prezydium aresztowane [...]. Rany boskie! Pytamy, czy ktoś jeszcze został w hotelu, na co ona: Służba Bezpieczeństwa chodzi po pokojach i sprawdza. Wtedy już żeśmy z nią dłużej nie gadali, tylko w dół po schodach i do drzwi”³ – relacjonował Bujak.

Pada rozkaz: pod ścianę

Relację Jacka Kuronia zatrzymanego i przewiezonego do podziemi siedziby ZOMO spisał francuski dziennikarz Gabriel Mérélik: „Schodzą coraz niżej, wreszcie duża sala jaskrawo oświetlona. Podłoga pokryta piaskiem. W głębi biały mur, na którym widać liczne ślady kul. Przy drzwiach Kuroń widzi szereg ZOMO-wców z bronią w ręku. Pada rozkaz: pod ścianę. Kuroń przywykł do więzień, ale teraz rzecz wygląda inaczej. Szykuje się na śmierć. [...] Dochodzi do ściany, odwraca się i... nic. Mężczyźni stoją nieruchomo”⁴.

Aresztowania uniknął jeden z legendarnych przywódców Solidarności, członek Komisji Krajowej – Bogdan Lis. „Doszedłem do domu i w zasadzie położyłem się spać. Po pół godzinie przyjechali dwaj koledzy [...] i mówią, że należy wiać z domu, bo coś niedobrego się dzieje – hotele obstawione, Zarząd Regionu też. Powiedziałem: dajcie mi święty spokój! Poszli, ale po kilku minutach wrócili i w końcu zdecydowałem się pojechać z nimi”⁵.

Władysław Frasyniuk, przewodniczący NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk, wraz z kolegami opuścili posiedzenie Komisji Krajowej nieco wcześniej, aby zdążyć na pociąg. O wprowadzeniu stanu wojennego dowiedzieli się podczas przesiadki w Poznaniu. Konduktor ostrzegł ich, że we Wrocławiu już na nich czekają. „Musicie wysiąść na najbliższej stacji”⁶. Wysiedli kilka kilometrów przed miastem, gdy pociąg zwalniał.

Internowano także przewodniczącego związku Lecha Wałęsę, trafił najpierw do Chylic pod Warszawą, a potem do Otwocka.

Akcja wyłapywania działaczy Solidarności trwała od 12 grudnia 1981 roku od godz. 23.30 do 14 grudnia 1981 roku. Prowadziły ją 22 grupy operacyjne, które wyjeżdżały do zatrzymań 3–4-krotnie. Gdańska SB miała zatrzymać ponad 120 osób. Zdolała zatrzymać ok. 40. To jedna z porażek generała Jaruzelskiego.

dr Przemysław Ruchlewski

PODZIEMNE STRUKTURY SOLIDARNOŚCI

Stan wojenny dla Bogdana Borusewicz, jednego z organizatorów strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w sierpniu 1980 roku, rozpoczął się 12 grudnia o godzinie 23. Do jego domu w Sopocie przyszli funkcjonariusze SB. Chcieli go zatrzymać. Borusewicz uciekł, schodząc po piorunochronie. Po latach wspominał:

„Gdy byłem w połowie drogi, usłyszałem ruch przed wejściem. Zeskoczyłem na ziemię i zacząłem biec w kierunku lasu. [...] Słyszałem okrzyki: Stój, bo strzelam! I puknięcia. [...] Strzały słyszała także Alina Pienkowska, która była w środku, w moim mieszkaniu. Przyjechała ze stoczni, żeby mnie ostrzec i sama wpadła w »kocioł«. [...] Wpadłem do lasu i biegłem dróżką. W lesie leżał śnieg, taki na pół metra. Bałem się, że mają karabin maszynowy, serią mogli mnie trafić. Można i z tetetki. Ale biegłem, było ciemno, niełatwo w takiej sytuacji trafić z krótkiej broni. Wbiegłem na górę, zrobiłem tradycyjne kółko, bo tak się ucieka przed pogonią. I ruszyłem w stronę miasta. W lesie nie mogłem pozostać, bo – zakładałem – przyjdą z psem i po tropach dojdą. Leżał śnieg i pozostały ślady. [...] Przez cmentarz dotarłem do mieszkania matki kolegi. [...] Wpadłem do mieszkania, włączyłem radio, telewizor, żeby sprawdzić, co się dzieje. Nie było żadnych oznak stanu wyjątkowego czy czegoś w tym rodzaju. Chciałem wyjść z tego mieszkania, ale zobaczyłem esbeków biegających pod oknem. Zapewne doszli do tego miejsca, poszukując mnie. Okno dawało perspektywę na duży plac. Stwierdziłem, że muszę siedzieć w tym mieszkaniu, bo dzieje się coś groźnego. Tam wynajmowały pokój dwie studentki. Jedną z nich wysłałem do swojego brata, a drugą do znajomej. Brat poszedł do Lecha Kaczyńskiego, ale było już za późno”.

14 grudnia w strajkującej Stoczni Gdańskiej powstał Regionalny Komitet Strajkowy. W jego skład weszli: Lesław Buczkowski, Krzysztof Dowgiałło, Stanisław Fudakowski, Jerzy Gawęda, Marian Miąstkowski, Szymon Pawlicki, Alojzy Szablewski. Pomagali także Bogdan i Jarosław Borusewiczowie oraz Anna Walentyłowicz. Kierownictwo strajku nie chciało dopuścić do masakry. Podjęto decyzję o biernym oporze. Zabarykadowano ciężkim sprzętem i zaspawano bramy. W nocy z 14 na 15 grudnia nastąpił atak milicjantów. Nie udało się im aresztować przywódców strajku i nie zablokowano też terenu stoczni. Do zakładu zaczęli przybywać robotnicy z różnych zakładów Trójmiasta oraz studenci, działacze NZS. Wraz z grupą stoczniovców rozpoczęli nowy strajk, w którym brało udział 600–700 osób. Bogdan Borusewicz próbował poprowadzić strajk w kierunku bardziej aktywnym, ale nie wszyscy działacze widzieli sens kontynuowania oporu. „Borsuk” zdawał sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji, ale był również przekonany, że opór w stoczni był oporem symbolicznym. Brakowało ludzi do strajkowania. Atak nastąpił 16 grudnia około godziny 6 rano. Brama nr 2 została rozbita przez czołg. Na teren zakładu wkroczyły oddziały komandosów i ZOMO. Część zatrzymanych stoczniovców pobito, np. w Sali BHP urządzono im tzw. ścieżkę zdrowia. W czasie pacyfikacji aresztowano większość przywódców strajku. Bogdanowi Borusewiczowi udało się uciec. 18 grudnia wydał odezwę „Do członków i sympatyków NSZZ »Solidarność«”, w której wzywał do stosowania biernego oporu, zakładania w pracy biało-czerwonych opasek, podróżowania przed świętami bez zezwoleń, spowalniania i sabotowania pracy. Komisjom zakładowym związku zalecał niszczenie spisów członków, zabezpieczenie mienia, prowadzenie list osób aresztowanych oraz przeciwników Solidarności, wydawanie ulotek informacyjnych.

Dla „Borsuka” zaczął się nowy etap jego opozycyjnej drogi. Organizował podziemne struktury Solidarności.

Bogdan Borusewicz był jednym z najdłużej ukrywających się przywódców Solidarności. Został aresztowany dopiero w 1986 roku.

E. Szczesiak, „Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia »Solidarności«, pierwowzorem »Człowieka z żelaza«”, Warszawa 2005.



Znaczek poczty podziemnej z wizerunkiem Bogdana Borusewicz, 1984
Zbiory ECS

¹ W stanie, opr. Z. Gluza, K. Madoń-Mitzner, G. Sołtysiak, Warszawa 1991, s. 13.

² W. Polak, Stan wojenny – pierwsze dni, Toruń 2006, s. 125.

³ Ibidem, s. 15.

⁴ G. Mérélik, Noc generała, Warszawa 1989, s. 43–44.

⁵ Wypowiedź Bogdana Lisa, w: M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”, Gdańsk – Warszawa 1989, s. 15.

⁶ W stanie..., s. 15.

To był ostatni strajk przed wprowadzeniem stanu wojennego. Rzecz działa się w kinie Capitol w Malborku 12 grudnia 1981 roku. Zespół Perfect odmówił grania koncertu, orzekając, że jest zbyt zimno, instrumenty się rozstrajają, a muzykom grabieją palce. Nie pomogło komisyjne mierzenie temperatury. Publiczność dokonała ostrzelania sprzętu muzyków śnieżkami, po czym zawiązał się komitet strajkowy gotowy wyrównać rachunki.



Zbigniewa Hołdysa (z prawej) i Grzegorza Markowskiego w garderobie odwiedzili milicjanci – łowcy autografów, przynieśli pierwszy album koncertowy zespołu Perfect, nagrany w klubie Stodoła w Warszawie w 1982 roku, a wydany rok później, z kultowym utworem „Chcemy być sobą”
Fot. Ryszard Gajewski / rockfotoarchiwum.art.pl / Dzięki uprzejmości Hanny Gajewskiej

MAMY TU KOMITET STRAJKOWY!

Capitol sąsiadował z komendą milicji. W dolnej sali kina była łoża, powyżej balkon i jaskółki, w sumie 425 miejsc siedzących. Od rana obsługa podrzucała koks do dwóch pieców, chyba jeszcze poniemieckich, żeby ogrzać salę. Muzycy mieli wystąpić przed malborską publicznością dwukrotnie.

Aluzje i ukryty przekaz

Aleksandra Skibicka cieszyła się, że wreszcie Perfect przyjechał do jej rodzinnego miasta:

– Miałam 18 lat i żyłam od koncertu do koncertu, a za koncertami jeździłam nie tylko po okolicy, ale i w Polskę. Kontestowałam świat, politykę, układy i utarte poglądy. W muzyce szukałam ukojenia, a w tekstach potwierdzenia moich poglądów. Muzycznie miałam swoich innych idoli, głównie Ogród Wyobraźni, TSA i Dżem, ale Perfect przemawiał do mnie intelektualnie. Była cenzura, więc w każdym tekście doszukiwałam się aluzji i ukrytego przekazu.

Muzycy przyjechali ok. godz. 15 z Sopotu, gdzie zatrzymali się w tym samym Grand Hotelu, co liderzy Solidarności obradujący w Gdańsku. Zbigniew Hołdys, lider i gitarzysta, wszedł do kina, zobaczył przestronną salę i poczuł dojmujące zimno.

– Przyjechał z nami Janusz Laskowski, który organizował imprezę z upoważnienia Bałtyckiej Agencji Rozrywkowo-Teatralnej z Sopotu. Taki misiowaty pan z sumiastymi wąsami. Mówię do niego: „Laska, daj spokój, tu nie da się grać”. Usłyszałem, że w kinie zapomnieli nagrzać, ale zaraz będzie ciepło. Janusz powiedział, że jeśli odwoła koncert, to go szefowie powieszą za jaja, a przecież jak ludzie wejdą, to temperatura wzrośnie. Błagał nas, abyśmy spróbowali – wspomina Zbigniew Hołdys. Zespół zagrał krótką próbę. Tymczasem obsługa nie ustawała w dorzucaniu koksu do pieców.

Kto nie brał na boku?

Na bramkach stało czterech dobrze zbudowanych panów, którzy przyjechali z zespołem.

– „Karki” wpuszczali ludzi z biletami, ale kto nie miał biletów, dawał pieniądze, które ci panowie upychali sobie do kieszeni – wspomina kierowniczka kina Maria Jakubczak.

– Mogli brać bokiem, bo kto nie brał? Cały PRL polegał na braniu bokiem – komentuje Piotr Szkudelski, perkusista.

– Ochroniarz dostał od nas w rączkę, ale popełnił błąd, bo za szeroko otworzył drzwi. Tłum wpadł do środka. Nawet nie musiałem się przeciskać, bo ludzie po prostu mnie

wnieśli. Znalazłem się tuż przy scenie – potwierdza piętnastolatek Tomasz Filiczkowski.

– Krzesła nie były odkręcone, nie było gdzie pomieścić dodatkowych ludzi. A panowie dalej wpuszczali – relacjonuje kierowniczką.

Do koncertu pozostało kilkadziesiąt minut, muzycy czekali w archiwum, które służyło za garderobę. Nie było toalety, a z kranu w umywalce – jak wspomina Hołdys – zwiślał sople lodu.

– Wódz, czyli Hołdys, który miał większe doświadczenie muzyczne od nas, bo już jako nastolatek grał z Marylą Rodowicz, powołał się na przepis, który mówił, że jeśli jest na scenie poniżej 13 stopni, to nie można wykonywać zawodu muzyka. Czułem, że mogą być kłopoty – opowiada Piotr Szkudelski, perkusista.

Muzyków doszły okrzyki skandującego tłumu: „Perfect”, „Perfect”. Wyszli na scenę. Wokalista Grzegorz Markowski miał na sobie jedynie białe spodnie i długi biały szal na gołej kłacie. Hołdys – kożuszek.

– Spróbowaliśmy zagrać, żeby rozładować atmosferę – mówi Hołdys.

Po minucie coś huknęło i zgasło światło.

Ciepło-zimno

– Atmosfera się zagęszczała, muzycy najpierw próbowali żartować, że grają za ostro i elektrownia nie daje rady, potem wychodzili na zaplecze – wspomina Aleksandra Skibicka.

Do uszu pierwszych rzędów dochodziły interwencje, kolejne podejście...

– Pan Hołdys zagrał na gitarze dosłownie parę dźwięków, po czym do mikrofonu oświadczył, że impreza się nie odbędzie, ponieważ na sali jest zimno, a jemu palce marzną – wspomina kierowniczką Capitolu. – Zaczęły się krzyki, wiadomo, jak młodzież reaguje. A tak naprawdę było ciepło. Ludzie zdejmowali kurtki, część młodzieży stała w podkoszulkach, było wręcz duszno.

– Nawet nie zdjąłem kurtki, bo było zimno jak cholera. Jakby w ogóle nie ogrzali kina – o swoich wrażeniach opowiada ówczesny maturzysta Jarosław Sidorczuk, który miał miejsce na balkonie.

Osiemnastoletnia Anna Gatelis z koleżanką poszły mediować na zaplecze. Hołdys był zdenerwowany. „Wy nic nie rozumiecie, tak musimy zrobić” – miał mówić. Markowski coś tłumaczył.

– Zrozumiałam, że to ich bunt przeciwko temu, jak się w Polsce traktuje artystów – opowiada Anna Gatelis.

– Pan Janusz z BART-u tak się zdenerwował, że nie mógł oddychać, dostał jakieś kropelki z naszej apteczki, żeby nam nie zszedł – wspomina kierowniczką kina.

Mamy tu komitet strajkowy

Doszło nawet do komisijnego mierzenia temperatury. Tymczasem okazało się, że ktoś otworzył drzwi do kina. Posypały się śnieżki. Dobrym celem okazał się bęben taktowy, który miał dużą dziurę w naciągu, przez którą wkładało się mikrofon.

– To mu mogło zaszkodzić, bo był ze sklejki – opowiada perkusista.

– Zrobiło się poważne bajobongo – wspomina Hołdys, który wyszedł na scenę, tłumacząc, że to kompromitacja, włączać i wyłączać gitarę co pięć minut. – W tym momencie zauważyłem, że na widowni siedzi jeden typek, który założył białą-czerwoną opaskę, symbol strajków Solidarności, i woła: „Mamy tu komitet strajkowy, nie wyjedziecie stąd żywi!”.

Nim udało się zorganizować system zwrotu pieniędzy za bilety, ktoś otworzył drzwi i do środka wlał się tłum oczekujący na drugi koncert. Wznoszono okrzyki o strajku okupacyjnym. Komitet strajkowy udał się za kulis, bez rezultatu. Hołdys słyszał, że formuje się bojówka, pada dyspozycja zdzierania plakatów na podpałkę, żeby puścić z ogniem autobus. Menedżer zadzwonił po pomoc do komisariatu, ale w obliczu braku ofiar pomoc nie nadeszła.

– Stałem więc na scenie i perorowałem, że obiecuję, że wiosną zagramy za darmo – opowiada Hołdys.

Publiczność w emocji zrywała boazerię, niszczyła tapicerkę na fotelach. W kierunku Hołdysa poleciał kamień. Muzyk zeskoczył ze sceny w tłum, ten rozstąpił się przed nim jak przed Mojżeszem. „To teraz, jak stoję przed tobą, to rzuć, kurwa, kamieniem z bliska albo mnie uderz” – zawołał.

Salę udało się opróżnić, ale trwało to ok. półtorej godziny. Potem w okna poleciały buraki cukrowe i kamienie. Muzycy przez trzy godziny na zapleczu kryli się przed publicznością.

„My idziemy do domu, proszę mi natychmiast stąd wyjść” – zaordynowała kierowniczką ze złością widokiem drzwi otwartych na klatkę schodową, choć wcześniej muzykom było zimno. – „Wynocha”.

Hołdys wrócił do Sopotu z mocnym postanowieniem, że pora powołać związek zawodowy muzyków. Ze snu wyrwał go łomot, gdy otworzył oczy, stali nad nim faceci w kominiarkach z karabinami. Kazali się wylegitymować, zaglądali pod łóżko i do szafy, po czym zabronili opuszczać pokój i wyszli.



/ Opowieść pochodzi z książki „Dzień przed. Czym żyliśmy 12 grudnia 1981”, która ukazała się nakładem wydawnictwa Znak Literanova. Polecamy!

Na znak protestu wobec władzy artyści blisko rok odmawiali występów w reżimowych mediach: telewizji i radiu. Życie kulturalne przeniosło się do prywatnych domów, kościołów, a nawet... kurników. Szacuje się, że w całym kraju do bojkotu przystąpiło kilkuset artystów, a akcja ta nazywana jest najdłuższym strajkiem w historii PRL.

KULTURA W PODZIEMIU



Podziemny koncert domowy, z gitarą Przemysław Gintrowski, na fortepianie akompaniuje mu Zbigniew Łapiński
Fot. Jerzy Kośnik / Zbiory ECS

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego rozwiązano obradujący od 11 grudnia Kongres Kultury Polskiej, niezależną inicjatywę ludzi kultury, powołaną do życia po Sierpniu '80, a zorganizowaną przez 40 stowarzyszeń twórczych i naukowych. Przez dwa dni diagnozowano stan polskiej kultury, dokonywano rozrachunków, rozmawiano o przyszłości. „Podtekst opozycyjny był wyraźny” – Mieczysław F. Rakowski, wicepremier w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego, gość kongresu, zanotował 11 grudnia w swoim dzienniku.

– Spotkałem się z opinią, że Kongres Kultury Polskiej będzie przypominał koncert okrętowej orkiestry na pokładzie „Titanica”. W tym porównaniu, bardzo pesymistycznym, są pewne cechy prawdopodobieństwa – niemal prorocze okazały się słowa pierwszego mówcy Jana Józefa Szczepańskiego, pisarza, reportera, scenarzysty filmowego i tłumacza.

Wielu twórców i naukowców znalazło się na listach internowanych. Wiele osób władza zaprosiła też na rozmowy ostrzegawcze.

Związek Artystów Scen Polskich (ZASP), choć nie wydał oficjalnej odezwy, był inicjatorem bojkotu telewizji i radia. Protest przybrał na sile miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego. Na mocy niepisanej umowy aktorzy mogli występować jedynie w teatrze, kinie i na estradzie. Akcji towarzyszyło oddawanie legitymacji PZPR, w niektórych teatrach rozpadały się podstawowe organizacje partyjne.

Życie kulturalne przeszło do opozycji, z zachowaniem nierzadko wszystkich wymogów konspiracji. Aktor Emilian Kamiński, jeden z twórców podziemnego Teatru Domowego, zagrał w tym trybie ok. 200 spektakli.

– Repertuar był najważniejszy, absolutnie wolny, przeciw reżimowi – opowiadał aktor Polskiej Agencji Prasowej.

Sam Kamiński preferował wieczory kabaretowe, które obśmiewały stan wojenny i „obrzydlivego komucha”.

Aktorzy ćwiczyli w prywatnych domach, w domach też odbywały się premiery, najczęściej w największym pokoju, ale i na strychach, w piwnicach czy kamieniołomach, a nawet kiedyś...

– Graliśmy w kurniku w Żółwinie, na widowni było ponad 200 osób, nawet scenę mieliśmy, ale za ścianą kury gdały – wspominał Emilian Kamiński.

Często miejscem spektakli, wieczornic czy wystaw plastycznych stawały się też kościoły. W Gdańsku artystów przyciągnęło dominikanie z kościoła św. Mikołaja.

Trzeba przypomnieć, że część środowiska współpracowała z rządowymi mediami lub popierała wprowadzenie stanu wojennego. Kara była sroga, bo publiczność wyklaskiwała albo wychrzakiwała łamistraszków.

29 listopada 1982 roku w kościele Nawiedzenia NMP w Warszawie odbyło się widowisko „Modlitwa o zmierzchu”, w którym brało udział wielu aktorów uczestniczących w bojkocie. Tego wieczoru prymas Józef Glemp w homilii wezwał do zakończenia strajku, podobno na wniosek samych aktorów. W grudniu 1982 roku komuniści rozwiązyli ZASP.

INTERNAT

Jak wyglądało życie internowanych? Co im doskwierało, co ich martwiło, a co przynosiło nadzieję? Wspomnienia, pamiętniki, notatki internowanych – pisane na bieżąco i po czasie – pozwalają zajrzeć za kulisy więziennej codzienności, zwanej „internatem”.

Aż 52 obozy internowania w zakładach karnych, aresztach oraz przystosowanych na te potrzeby ośrodkach wypoczynkowych – miały pomieścić internowanych działaczy opozycji antykomunistycznej. W wieloosobowych salach, borykając się z wieloma brakami, bez wieści od rodzin, internowani próbowali nie tracić tego czasu.

Zatrzymania

W trybie decyzji administracyjnej komendanta milicji, na podstawie podejrzenia, że obywatel mógł w przyszłości nie przestrzegać prawa, bez jakiegokolwiek możliwości odwołania i bez wskazania czasu trwania odosobnienia, władza pozbawiła wolności ok. 10 tys. osób.

Zatrzymań dokonywano na podstawie list osób przeznaczonych do internowania, często według bardzo zbliżo-

nego scenariusza. W nocy do drzwi mieszkania pukali funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej w asyście oficerów Służby Bezpieczeństwa, nierzadko siłą włamywali się do środka i demolowali mieszkanie, przestraszonych członków rodzin pozostawiano bez słowa wyjaśnienia. Za niespełna dwa tygodnie miały być święta Bożego Narodzenia.

– Mama idzie do więzienia, ale pamiętajcie, że nie zrobiła nic złego – Maria Kokot zawołała na pożegnanie do czwórki dzieci, kiedy jeszcze przed północą wyprawiano ją z domu.

Była sekretarzem Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej i Książnicy Miejskiej w Toruniu, została internowana za utrzymywanie kontaktów z działaczami antysocjalistycznymi, otwarte negowanie decyzji partii i rządu oraz wrogi stosunek do funkcjonariuszy MO i SB. Najmłodsze z dzieci miało pięć lat.



Osoby odwiedzające internowanych podejmowały duże ryzyko, aby przemyścić do celu aparat fotograficzny. Jednym ze sposobów było ukrycie aparatu w puszcze po konserwie mięsnej. Na zdjęciu: Jan Bartczak, Wiesław Cichoń i Antoni Stawikowski spożywają posiłek w celi więziennej, obóz internowania w Strzebielinku, 1982
Fot. Andrzej Madrak / Zbiory ECS

Sienniki czy pościel

Większość szeregowych opozycjonistów trafiło na czas internowania do więzień, spali na siennikach i jedli kaszankę. „Cela 18 m, cztery rzędy prycz po trzy, nas 11 w celi. W kącie kibełek i zlew z zimną wodą. 11 chłopów w takich warunkach” – wspominał dla Polskiego Radia Jacek Knap, były wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładach Mechanicznych im. Marcelego Nowotki w Warszawie, internowany w Białoleścu, gdzie działały areszt śledczy i zakład karny.

Niektórzy intelektualiści i artyści mieli więcej szczęścia – mniej liczne cele, pościel, a na śniadanie bywała i szynka. Przetrzymywano ich np. w ośrodkach wypoczynkowych przemianowanych na miejsca internowania. Andrzej Drawicz – krytyk literacki, eseista, historyk literatury rosyjskiej, tłumacz, internowany przez blisko rok – mówił o czasie spędzonym w takich miejscach – „wczasy pod lufą”. – W Ławie bito, u nas w Jaworzu nie, siedzieli tam intelektualiści. Z nami się po prostu pieszczono – Antoni Pawlak, poeta i publicysta, pod kluczem od grudnia 1981 do lipca 1982 w ośrodkach internowania w Białoleścu, Jaworzu i Darłównie, opowiadał „Gazecie Wyborczej”. „Dziennik z internowania” Władysława Bartoszewskiego dostarcza bardzo wiele szczegółów o Jaworzu. Były wykłady samokształceniowe, konkurs brydżowy i tulipany dla pani kierowniczkich kuchni na Dzień Kobiet, za które zrewanżowała się sernikiem.

Daleki to obraz rzeczy od świadectwa z Zakładu Karnego w Potulicach, jakie daje Stanisław Wajskerber, doradca prawny NSZZ „Solidarność”, uczestnik głódówek protestacyjnych, autor tekstów do pism podziemnych przemianowanych jako grypsy: „Obóz był o powierzchni około kilkuset hektarów. Mieściło się w nim kilkuset więźniów. Otoczony był potrójnym ogrodzeniem. Wewnątrz obozu ustawiono baraki. W barakach tych zamieszkiwali skazani, no i my, internowani. Cele były zamykane na klucz i dwie potężne zasuwę. Gdy wyobrazimy sobie całość tego pobieżnego opisu, rodzi się prawdziwy obraz obozu koncentracyjnego”.

Zamknięci w Jaworzu protestowali przeciw dzieleniu internowanych na lepszych i gorszych, chcieli być traktowani na równi z innymi, nie mając wątpliwości, że władza w ten sposób chce skłócić opozycję.

Od pobudki do ciszy nocnej

Zgodnie z zarządzeniem komendanta w ośrodku internowania w Strzebielinku pod Wejherowem dzień rozpoczynał się pobudką o godzinie 7.00. Przez następne pół godziny był czas na toaletę i sprzątanie cel, potem śniadanie. W godz. 8.00–13.00 – „spacery, zajęcia własne w pomieszczeniach mieszkalnych, zajęcia świetlicowe i inne przewidziane w regulaminie”. Między 13.00 a 14.00 obiad, potem do 18.00 powtórka ze spacerów i zajęć własnych, kolacja i znów zajęcia własne. Apel wieczorny o 21.00, a cisza nocna od 22.00.

Monotonie codziennej egzystencji urozmaicano na wiele sposobów – internowani wzajemnie uczyli się języków obcych, czytali książki wypożyczone z więziennej biblioteki, dbali o kondycję fizyczną. Edmund Kostrzewski, internowany w obozie w Potulicach, pisał w liście do syna: „Tutaj życie płynie monotonnym więziennym torem. Trochę szachów, trochę radia i lektury, rozmów i dyskusji”. Na nieco bardziej szczególne formy spędzania wolnego czasu wskazuje z kolei Andrzej Rozpłochowski, internowany w Uhercach, w Bieszczadach: „W obozie zapanowała moda na wyrabianie pamiątek z monet. Wypiłowaliśmy z nich krzyże albo, zachowując owal, wygładzaliśmy ich jedną lub obie strony, po czym umieszczaliśmy na nich teksty i rysunki – z całoci tworzyliśmy okolicznościową biżuterię lub medale, czasem na łańcuszkach”.

Kobiety internowane w Darłównie dziergały swetry, wyszywały, malowały. Nadawano także niemal mistyczny sens codziennym czynnościom, czyniąc z nich swoiste rytuały. Wiktor Woroszyński, pisarz i poeta, internowany w obozie w Białoleścu, Jaworzu i Darłównie wspominał: „Parzenie herbaty jest tutaj wielkim rytuałem. Herbata

w niewoli czy więzieniu ma dużo większe znaczenie niż w normalnym życiu, tak to przynajmniej odczuwam”.

Rozłąka

Najbardziej przejmujące świadectwa z internowania dotyczą rozłąki z bliskimi, tęsknoty za dziećmi i współmałżonkami. Na zewnątrz toczyło się życie – rodziły się dzieci, umierały matki...

Maria Kokot, która wraz z trzema innymi kobietami z Solidarności trafiła do więzienia w bydgoskim Fordonie, pisała do męża: „Kochany. Dziękuję za paczkę, którą otrzymałam wczoraj. Ciekawa jestem, czy Patrycja jest już zdrowa, czy byłeś z nią u lekarza... Za oknem mamy spacernik, a dalej mur i czerwony dom. Karmimy ptaki czym się da. Czytamy książki... [...] Ciekawa jestem, czy zorientowałaś się w tych kartkach i wykupiłeś, co trzeba, a przede wszystkim mięso? Przypuszczam, że tak, bo ta kiełbasa, którą mi przysłałeś, jest chyba z tych katek, co? Nie zostawiaj nigdy dzieci samych w domu!!! Pamiętaj o tym”.

Świadectwa kobiet z obozu internowania w Gołdapi są pełne lęku, niepokoju i obaw o przyszłość. Mimo iż warunki życia były tam o wiele lepsze niż w więzieniu w bydgoskim Fordonie, nic nie było w stanie ukoić tęsknoty działaczek Solidarności za wolnością. Maria Rehorowska, z wykształcenia nauczycielka polonistka, przetrzymywana w Ośrodku Odosobnienia w Nisku i Gołdapi, wspomina, że antidotum na sytuację przymusowej izolacji stanowiła pieśń religijna. „Nasz śpiew nie tylko pomniejszał niepewność naszego jutra, ale i koł tęsknotę za tym, co szlachetne pozostało w naszej Ojczyźnie. Piosenka konsolidowała naszą opozycyjną zbiorowość, a nawet pomniejszała udręki służbowe pilnujących nas żołnierzy” – wspominała.

Pocieszenie

Nie tylko internowane w Gołdapi działaczki Solidarności szukały pocieszenia w religii. W obozie odosobnienia w Potulicach internowani także od pierwszych dni domagali się kontaktu z duchownymi oraz odprawiania mszy świętych. Jacek Stankiewicz, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Strzebielinku i Potulicach, uczestnik czterniodniowej głodówki, zapisał w pamiętniku: „Msza, wspólny śpiew, powszechna komunika to konieczny zastrzyk siły. Taka msza za kratami zdaje się mieć moc znacznie większą niż odprawiana w normalnych warunkach, w kościele. Większość z nas tak to właśnie odbiera”.

„Nastroje u nas falują – od nadziei do zwątpienia” – 19 grudnia odnotowują Andrzej Drzycimski, historyk i publicysta, oraz Adam Kinaszewski, prawnik i filmowiec, których połączyła jedna cęła w Strzebielinku. W innym miejscu zauważają: „Niektórzy wyraźnie gasną. Brak im humoru, energii, którą przywieźli w pierwszych dniach. Są tacy, którzy okazują [...] wyraźną niechęć do spacerów, potrafią przespać całą noc”. Halina Mikołajska, aktorka i reżyserka, internowana w Jaworzu, Gołdapi i Darłówwku, miała podobne doświadczenia: „Trudno to wytłumaczyć, dlaczego człowiek pozbawiony wolności, po względnie niedługim czasie, czuje inaczej niż człowiek na wolności, chociażby nawet ograniczonej terrorem. Człowiek w więzieniu cierpi częstokroć z przyczyn nie do wyjaśnienia, które wydawać się mogą niewiarygodnie łahe. W gruncie rzeczy cierpi na siebie samego i na swoje otoczenie i jego niezsynchronizowane z nim wady i nawyki”. Ostatnie osoby opuściły ośrodki odosobnienia w przeddzień świąt Bożego Narodzenia 1982 roku. Niektórym władze zmieniły internowanie na tymczasowe aresztowanie i pozostawiły ich w więzieniach do czasu procesu.

dr Judyta Bielawska, Wydział Naukowy ECS



Prywatna korespondencja Marii Kokot, internowanej w Zakładzie Karnym w Bydgoszczy-Fordonie
Dar Marii Kokot / Zbiory ECS

DROGI PANIE LECHU

Lech Wałęsa został zatrzymany w nocy z 12 na 13 grudnia. Początkowo nie otrzymał decyzji o internowaniu. Określano go mianem „gościa rządu”. Przetrzymywano go w pojedynkę, najpierw w obiektach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pod Warszawą, a później w ośrodku wypoczynkowym Urzędu Rady Ministrów w Arłamowie na Podkarpaciu. Władza naciskała na Wałęsę, aby zgodził się firmować politykę władz, a ten stawiał żądania nie do spełnienia.

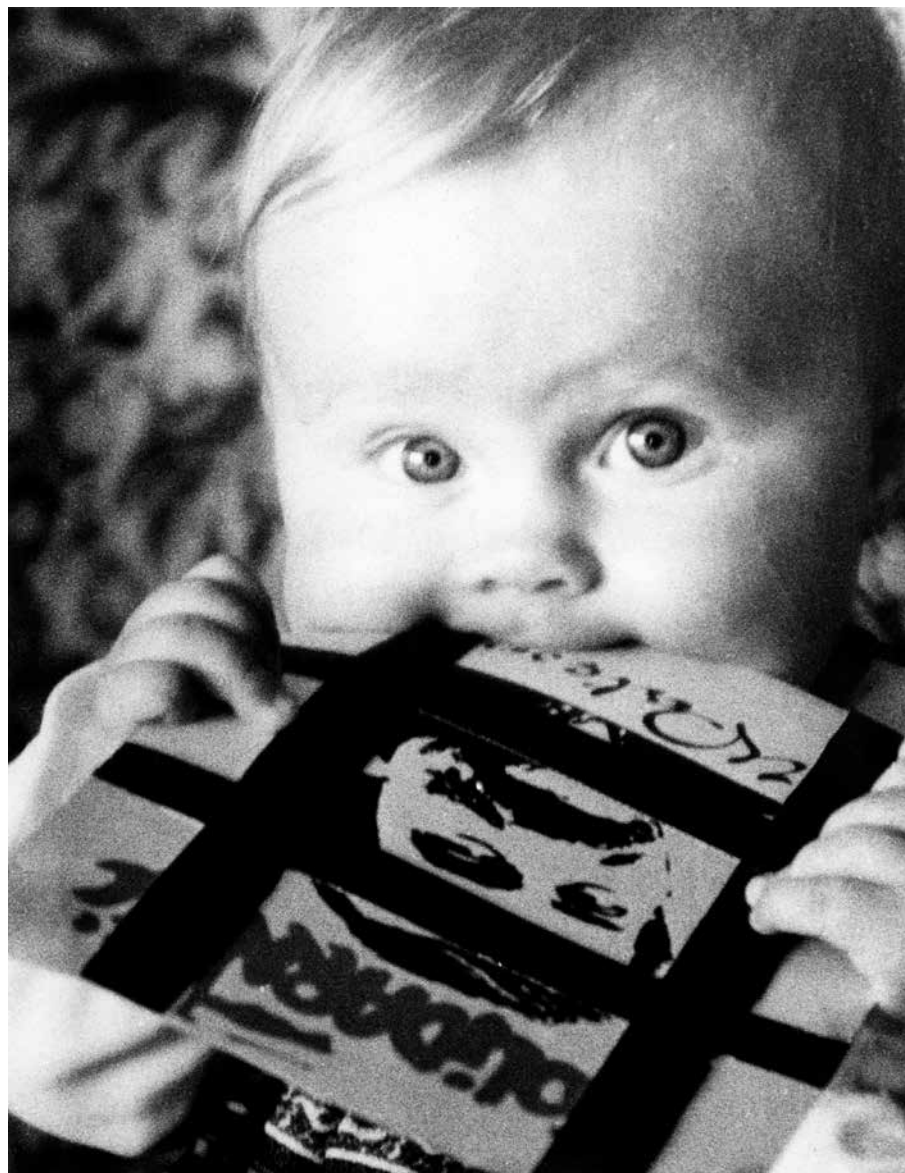
Wiktor Woroszyński – poeta, prozaik, tłumacz i recenzent filmowy, który w sierpniu 1980 roku dołączył do apelu 64 uczonych, pisarzy i publicystów do władz komunistycznych o podjęcie dialogu ze strajkującymi robotnikami – internowany w Jaworzu, zapisał: „Parę dni temu zaproponowałem Tadeuszowi Mazowieckiemu napisanie wspólnego listu do Lecha Wałęsy. Dziś Tadeusz ułożył tekst, który mnie osobiście bardzo odpowiada. Pokazaliśmy go Bartoszewskiemu i Szczypiorowi [mowa o Andrzeju Szczypiorskim, z oboma Woroszyński siedział w jednej celi], którzy zaakceptowali, po czym zaczęliśmy zbierać podpisy (po kolacji, na razie na naszym piętrze). Nikt nie odmówił, niektórzy podpisywali z wielką radością, inni z zastrzeżeniami [...]. Oto tekst: »List do przewodniczącego NSZZ ‘Solidarność’ Lecha Wałęsy od internowanych w Jaworzu.

Drogi Panie Lechu,
Przesyłamy Panu pozdrowienia z miejsca naszego internowania w Jaworzu k. Drawską, dokąd zostaliśmy przewiezieni z różnych więzień i aresztów. Wiemy, co znaczy być więzionym pojedynczo, i od pierwszej chwili myślimy o Panu. A kiedy zbieramy się na mszę świętą, jest Pan obecny w naszych modlitwach.
Cios, jaki 13 grudnia zadano narodowi, nie może nas złamać. Nie zniszczy on poczucia wspólnoty losów robotników i inteligencji, jakie zrodziło się w sierpniu 1980 i jakie ożywiało nasz Związek. Kłamstwa mają krótki żywot, a więzi moralne i społeczne – umocnione przez te 16 miesięcy – będą trwały. Jest Pan symbolem tych wartości, o które wspólnie walczyliśmy. Solidarni z wszystkimi aresztowanymi, internowanymi i ukrywającymi się – jesteśmy w tej walce, w dobrych i złych chwilach, myślą i sercem z Panem.

Jaworze, 22 stycznia 1982«.

/ Wiktor Woroszyński „Dzienniki 1953–1982”,
wyd. Ośrodek Karta, Warszawa 2017.

Maria Wiktor,
siódme dziecko
Danuty i Lecha
Wałęsów,
przyszła na świat,
gdy ojciec był
internowany
Fot. Stefan Kraszewski /
Zbiory ECS



POCZTA PODZIEMNA I RÓŻANIEC Z CHLEBA

Za stempel służył internowanym obcas buta, kawałek linoleum czy ziemniak, chcąc zaś powielić znaczek, wyciskali tusz z wkładu do długopisu albo używali soku z buraków. Mimo restrykcji nałożonych na obywateli w stanie wojennym udało się zabezpieczyć i przechować dla potomnych wiele oryginalnych i unikatowych pamiątek tamtego czasu.

Obszerne zbiory ECS dotyczące okresu stanu wojennego otwiera archiwium szczególnej wagi – oryginał listy obecności ostatniego posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, które odbyło się 11–12 grudnia 1981 roku w Gdańsku, dar Lecha Wałęsy.

Ważną grupę stanowią pamiątki z obozów internowania. Ręcznie wyhaftowane koszule więzienne, krzyże modlitewne, makatki bogate w symbolikę religijno-patriotyczną. Niezwykłym zapisem czasu jest zbiór rysunków prawie 400 męskich, brodatych twarzy – autorem jest gdański artysta Andrzej Trzaska. To portrety współwięźniów obozu internowania w Strzebielinku, w którym artysta spędził w czasie stanu wojennego ponad pół roku. Szczególnie cenne są: zbiór poczty podziemnej drukowanej w obozach internowania – w niewielkich nakładach i prymitywnych warunkach, powielacz nieżyjącego już Janusza Krupskiego, nadajnik Radia Solidarność czy wykonany z chleba różaniec internowanego w Zakładzie Karnym w Potulicach.

Godne wspomnienia są cenne kolekcje organizacji zachodnich wspierających Solidarność – Solidarité France-Pologne czy Solidaritet Norge-Polen. Z Wielkiej Brytanii pochodzi korespondencja ze społecznością angielską rodzin osób internowanych w Polsce, a z Włoch – przekazany przez prof. Guido Vanniniego z Uniwersytetu

Florenckiego – oficjalny list sygnowany przez 326 profesorów różnych włoskich uniwersytetów z żądaniem uwolnienia z internowania: Władysława Bartoszewskiego, Bronisława Geremka i Karola Modzelewskiego.

Duże znaczenie ma materiał z agencji Reuters, składający się m.in. z kompletu reporterskich telexów traktujących o sytuacji w Polsce w pierwszych dniach stanu wojennego.

W archiwum ECS znajduje się także wyjątkowy zbiór fotografii liczący ponad 70 tys. egzemplarzy. Na szczególną uwagę zasługują autorskie kolekcje gdańskich artystów fotografików, w tym Stanisława Składanowskiego i Janusza Bałandy Rydzewskiego, przedstawiające w unikatowych artystycznych ujęciach historię narodzin Solidarności, jej działalność i trudny czas stanu wojennego.

Zbiory archiwalno-muzealne ECS dotyczą głównie historii ruchu społecznego Solidarność i antykomunistycznej opozycji demokratycznej (1970–1989). W większości to darowizny osób prywatnych. Część zbiorów prezentowana jest na wystawie stałej ECS, inne przechowywane są w archiwum, służąc m.in. naukowcom. Zachęcamy do odwiedzin online w archiwum: ecs.gda.pl.

Monika Krzencessa-Ropiak
kierownik Działu Archiwum i Organizacji Wystaw ECS



Różaniec z chleba to dzieło więźnia Zakładu Karnego w Potulicach. W miejscu, w którym zazwyczaj znajduje się medalik, zamieszczono tarczę w barwach narodowych wykonaną z fleków od butów, z herbem Rzeczypospolitej Polskiej. Różaniec miał być dowodem wdzięczności za okazaną pomoc dla dr Grażyny Świąteckiej, kardiolożki z Akademii Medycznej w Gdańsku, współzałożycielki telefonu zaufania, co potwierdza rewers tarczy
Dar Grażyny Świąteckiej / Zbiory ECS



Dwie więzienne koszule należące do nieżyjącego już Leszka Piotrowskiego, prawnika i adwokata, który w stanie wojennym za swą działalność w obronie więźniów politycznych został internowany w Katowicach, Strzelcach Opolskich, Uhercach i Rzeszowie-Załężu. Maciej Klich, kolega Leszka Piotrowskiego z obozu w Rzeszowie-Załężu, w książce „Niepokorny. Historia 1976–1989” wspomina, że osobiście przyozdobił koszulę rysunkami i napisami, a pozostali współwięźniowie podpisali się na niej z imienia i nazwiska, uwzględniając przy tym przynależność do struktur Solidarności

Dar Anny Piotrowskiej, córki Leszka Piotrowskiego / Zbiory ECS



Portrety współwięźniów wykonane przez Andrzeja Trzaskę w obozie internowania w Strzebielinku, 1982
Autor Andrzej Trzaska / Zbiory ECS



Pieczęć z odbitką, wykonane ręcznie przez Zygmunta Błażka w obozie internowania w Strzebielinku, 1982
Dar Zygmunta Błażka / Zbiory ECS

DZIENNIK W MUNDURZE

Generał Jaruzelski to „dobry żołnierz”, „dobry ojciec” i „samotny obrońca ojczyzny”, razem z Wojskową Radą Ocalenia Narodowego chronią Polaków przed sabotażystami z opozycji i interwencją zbrojną wojsk państw państw zachodnich i rewizjonistów niemieckich. Przyjaciółmi narodu są partia, wojsko i ZSRR. Opozycjoniści to chuligani, którzy zamiast sumiennie pracować, strajkują, pogarszając i tak trudną sytuację gospodarczą kraju. Zagrożenie czai się ze strony USA i Niemiec Zachodnich, a polskiej niepodległości zagrażają nawet Krzyżacy. Władza nadawała jedynie słuszne komunikaty i weryfikowała dziennikarzy, którzy budzili wątpliwości co do swojej prawomyślności.

Od chwili, gdy 13 grudnia w telewizji dzieci zamiast „Teleranka” – programu telewizyjnego dla najmłodszych zobaczyły generała Jaruzelskiego, władza podała wolność słowa rygorom stanu wojennego. Zniknęła cała niezależna prasa, która po Sierpniu '80 wyszła z podziemia. Monopol telewizji i radia przełamywało jedynie Radio Wolna Europa. Zawieszono wydawanie niemal wszystkich państwowych gazet, poza tymi w pełni podporządkowanymi partii – „Trybuna Ludu”, „Żołnierzem Wolności” i 17 „terenowymi organami komitetów wojewódzkich PZPR”. 14 grudnia w gdańskich kioskach na czytelników nie czekały np. trzy osobne gazety „Dziennik Bałtycki”, „Głos Wybrzeża” i „Wieczór Wybrzeża”, tylko jedna scalona we wspólny grzbiet, nazywana odtąd „trójpolówką” lub „trójdziennikiem”.

Media cytowały głównie przywódców kraju oraz głosy zwyczajnych ludzi, wdzięcznych za „przywrócenie w kraju spokoju”. Chwalono spokój na ulicach, informowano o spadku przestępczości i piętnowano nieuczciwych bogacących się na kryzysie. Ulice miast wypełniły się prymitywnymi plakataми z wizerunkami wrogów – Konrada Adenauera (kanclerza RFN), Ronalda Reagana (prezydenta USA), a nawet rycerzy krzyżackich.

Wśród dziennikarzy, w administracji mediów, ich obsłudze technicznej i kolportażu władza przeprowadziła czystki w całym kraju – zwalniano, zawieszano i szykanowano. Dane liczbowe są nieprecyzyjne, ale idą w tysiące. Bywało, że dziennikarze w imię wolności słowa sami skazywali się na wieloletnie wykluczenie z zawodu. W „Kulturze” dziewięciu na dziesięciu członków PZPR złożyło legitymację partyjną, pismo zlikwidowano, by je następnie wznowić z nowymi dziennikarzami. W „Polityce”, której redaktorem naczelnym był wicepremier Mieczysław F. Rakowski, na trzy dni przed Nowym Rokiem odbyło się burzliwe kolegium, po którym w proteście przeciw wprowadzeniu stanu wojennego część zespołu postanowiła odejść.

Nad przekazem mediów zgodnym z potrzebami władzy czuwali propagandiści wojskowi i partyjni. W pierwszym półroczu stanu wojennego za działanie pionu propagandowego odpowiadali reprezentujący rząd Mieczysław F. Rakowski oraz sekretarz Komitetu Centralnego do spraw propagandy Stefan Olszowski. Wchodzili w skład Centralnego Sztabu Informacji i Propagandy. Przekaz szedł z Warszawy jak fala. Nad pracą gdańskiej redakcji trójpolówki czuwał Wojewódzki Sztab Informacji i Propagandy, który zbierał się początkowo kilka razy dziennie i programował treść każdej strony.

Prezenterzy telewizyjnych serwisów informacyjnych występowali w mundurach wojskowych, Witold Stefanowicz i Andrzej Raclawicki, grudzień 1981
Fot. Janusz Bałanda Rydzewski / Zbiory ECS



Drukarnia, autorski projekt Bronisława Sarzyńskiego, eksponowana na wystawie stałej ECS
Fot. Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

PAPIEROWA AMUNICJA

Nawet do 10 lat więzienia groziło temu, kto w stanie wojennym rozpowszechniał wiadomości poza oficjalnym obiegiem. Mimo to już w pierwszych tygodniach po 13 grudnia zaczęła się ukazywać prasa podziemna. To była poważna amunicja przeciw propagandzie władzy, która siała ferment i odbierała nadzieję, m.in. rozpowszechniając plotki, jak ta, że Tadeusz Mazowiecki zmarł w ośrodku internowania.

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego władza zamknęła wszystkie niezależne redakcje, które powstały po podpisaniu Porozumień Sierpniowych. Nie wszyscy dziennikarze, drukarze i kolporterzy niezależnych wydawnictw trafili za kraty, ruszyli więc na wojnę informacyjną, a do nich dołączali kolejni. Jak Bronisław Sarzyński...

Bronisław Sarzyński (1931–2003) był nauczycielem fizyki i matematyki. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce był jednym z organizatorów strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Pielęgnowane od dziecka zamiłowanie do mechaniki w czasach opozycji okazało się zbawienne. Własnoręcznie zbudował powielacz z części pochodzących ze złomu, które wyszukiwał dla niego na zamówienie syn Jarosław. Wiele pochodziło z rozmontowanej pralki marki Frania, marzenia każdej pani domu. Tylko cztery osoby wiedziały o istnieniu drukarni – założyciel, jego żona i syn oraz Bogdan Borusewicz, który wraz z żoną ukrywał się od czasu do czasu w domu Sarzyńskich. Co ciekawe, ta drukarnia nigdy nie została zdekonspirowana przez Służbę Bezpieczeństwa.

– Ta maszyna nadawała się przede wszystkim do drukowania ulotek, bo na jednej matrycy można ich było wydrukować 100–200 tysięcy – wspomina Bogdan Borusewicz, jeden z przywódców opozycji, w wolnej Polsce poseł, senator i marszałek Senatu. – Bronisław Sarzyński z tej racji, że był nauczycielem, zdecydował się powielić także książki popularnonaukowe i historyczne. I tak zabrał się najpierw za esej Adama Michnika „Białe plamy”, a później za książkę Krystyny Kersten o historii PRL.

Ta opozycyjna drukarnia pracowała od wprowadzenia stanu wojennego w 1981 aż do 1988 roku. Mieściła się na kilku metrach kwadratowych piwnicy domu państwa Sarzyńskich w Gdyni-Małym Kacku. Obecnie prezentowana jest na wystawie stałej ECS, zapraszamy!

ZBRODNIA

To była największa zbrodnia stanu wojennego. Dziewięciu górników straciło życie, a kilkudziesięciu odniosło rany. Najmłodszy z zastrzelonych miał zaledwie 19 lat.

W nocy z 12 na 13 grudnia o godz. 23.30 Ludwiczaków obudził dźwięk dzwonka. Przed drzwiami stało dwóch milicjantów i jeden cywil. Jan Ludwiczak – najpierw przewodniczący komitetu strajkowego w 1980 roku, później członek komitetu założycielskiego związku, a teraz przewodniczący Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek” – zatrzasnął drzwi, nim zdążyli wejść do środka. „Niech pan otworzy, bo wysadzimy drzwi!” – ostrzegali. Ludwiczak zatelefonował do nieodległej kopalni, po pięciu minutach przybiegli chłopcy z nocnej zmiany. Tymczasem milicjanci i cywile odjechali, a przyjechało kilka suk. Tak długo walili w drzwi, aż je wyważyli. Pobili chłopaków z kopalni. Do pokoju wpadło 19 agresorów. Jan Ludwiczak ubrał spodnie i buty, ale sznurowadeł nie zawiązał, bo bał się, że gdy się schyli, dzielą go pałą w głowę.

Siedem minut przed czasem

Kilka godzin później, kiedy informacja o aresztowaniu dotarła do kopalni, górnicy właśnie kończący zmianę postanowili rozpocząć strajk w obronie uwięzionego kolegi.

15 grudnia wieczorem w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach komendant wojewódzki MO płk Jerzy Gruba podjął decyzję o pacyfikacji kopalni. W akcji miało wziąć udział 1471 funkcjonariuszy milicji oraz 720 żołnierzy, wspieranych 22 czołgami i 44 bojowymi wozami piechoty. Postanowiono, że oddziały milicji i wojska zostaną skoncentrowane na wysokości bram zakładowych: głównej i kolejowej. Górnicy podjęli przygotowania do obrony, zaopatrzyli się m.in. w metalowe dzidy, kamienie, cegły, trzonki do łopat, zbudowali barykady i zaspawali bramy.

16 grudnia z protestującymi spotkali się wojskowi. Dali górnikom godzinę czasu na opuszczenie zakładu. Nim doszło do ataku, za pomocą armatek wodnych i gazów łzawiących rozproszono stojące przed bramą kobiety i dzieci.

– Wraz z innymi stojącymi obok portierni odmówiliśmy różaniec – relacjonuje Czesław Makarewicz. – Utkwił mi w głowie taki incydent: strumień lejącej się wody przewrócił młodego chłopca, w wieku 10, może 12 lat, i wtedy zamiast jechać dalej, tamci jeszcze bardziej zaczęli to leżące dziecko polewać.

O godzinie 10.53, siedem minut przed upłynięciem ultimatum, wojsko i milicja przystąpiły do ataku. Najpierw sforsowano bramę kolejową.

Ślady krwi na śniegu

Wjechały czołgi i wozy bojowe. Użyto gazów łzawiących, ale milicjanci, którzy weszli na teren kopalni, zostali odparci, górnicy obrzucili ich śrubami i kamieniami. Jeden czołg unieruchomiono na barykadzie.

Podczas drugiego ataku w pobliżu bramy głównej czołg sforsował mur, a następnie przez wyłom na teren kopalni weszły cztery kompanie ZOMO. W stronę górników wystrzeliwano granaty gazowe z helikoptera i wyrzutni naziemnych. Pomimo gwałtownych starć oddziały ZOMO nie potrafiły przełamać oporu górników, a gaz łzawiący, który miał unieszkodliwić strajkujących, wiatr poniosł w kierunku funkcjonariuszy. Około 12.30 na teren kopalni wszedł pluton specjalny ZOMO, uzbrojony w pistolety maszynowe typu PM-63 „RAK”. Rozpoczął się ostrzał ostrą amunicją.



Arkusik poczty podziemnej dedykowany dziewięciu górnikom zabitym podczas pacyfikacji kopalni Wujek / Zbiory ECS

– W pewnym momencie, nie wiedząc, co się dzieje, nagle usiadłem. Próbowałem wstać, ale bez skutku. Okazało się, że zostałem postrzelony w obydwie nogi na wysokości uda – wspomina Piotr Babrakowski. W wyniku ran postrzałowych na miejscu zginęło sześciu górników: Józef Czekalski, Józef Krzysztof Giza, Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Zbigniew Wilk, Zenon Zając. W następnych dniach zmarli od ran: Andrzej Pełka, Joachim Gnida i Jan Stawisiński. Funkcjonariusze oddziału postrzelili ponadto 23 osoby. Zabitych, rannych, zatrutych gazami górników ewakuowano do punktu opatrunkowego. Pod dyktando kopalni przyjeżdżały karetki. Dochodziło do skandalicznych sytuacji, kiedy zomowcy zatrzymywali karetki i bili rannych górników oraz personel medyczny. – Tamtego dnia mąż późno wrócił do domu. Nic nie mówił, zamknął się w pokoju. Wystraszył się, dostał spazmatycznych drgawek, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam. Na korytarzu stali zomowcy, prosili, żebym zrobiła im herbaty. Powiedziałam, że nie mam – wspomina Czesława Makarewicz. – Przez okna widziałam, jak milicja zbierała wszystkie resztki po akcji: petardy i inne przedmioty. Tam, gdzie na śniegu była krew, ślady zasypywali piaskiem, a potem udeptywali. Po osiedlu krążyły trzy ciężarówki, do których ładowano pozostałości po akcji.

Łzy

18 grudnia do ośrodka internowania, gdzie był zatrzymywany Jan Ludwiczak, dotarła katowicka „Trybu-

na Robotnicza”. W gazecie napisali, że to była czarna środa, są zabici.

– Jak to usłyszałem, po prostu płakałem – wspomina Jan Ludwiczak w notacji wideo, którą sporządziło ECS. Pogrzeby zabitych górników odbywały się pod ścisłą kontrolą milicji, ZOMO i SB.

Nie mogło być mowy o prawdziwym procesie. Już 20 stycznia 1982 roku śledztwo w sprawie strzałów, które padły w kopalni „Wujek” zostało umorzone. Bardzo szybko jednak wskazano i skazano organizatorów strajku – Stanisława Płatka na cztery lata pozbawienia wolności i trzy lata pozbawienia praw publicznych, Jerzego Wartaka na trzy i pół roku pozbawienia wolności oraz pozbawienie praw publicznych na trzy lata, Adama Skwirę i Mariana Głucha na trzy lata więzienia i pozbawienie praw publicznych na dwa lata.

Tuż po pacyfikacji kopalni górnicy wstawili drewniany krzyż, pod którym ludzie składali znicze i kwiaty. SB raz usunęła krzyż, ale zagrożono strajkiem i krzyż powrócił, przetrwał całe lata 80. W 1991 roku w jego miejsce stanął 30-metrowy pomnik Poległych Górników KWK „Wujek”.

Zacieranie niewygodnej prawdy

Władze zrobiły wszystko, by zatrzeć niewygodną prawdę. Dwukrotnie z polecenia płk. Jerzego Gruby przestrelono broń plutonu specjalnego ZOMO, co skutecznie uniemożliwiło jej identyfikację. Ze 157 wystrzelonych kul w aktach sprawy znalazły się tylko dwie, zachowane dzięki zapobiegliwości lekarzy

opatrujących rannych górników. Z innych ciał pociski zniknęły, a dokumentacja lekarska, jak i akta nadzoru nad śledztwem Prokuratury Wojskowej zostały prawdopodobnie zniszczone.

– Po 1989 roku byłem jedną z tych osób, które zeznały w sądzie podczas wujkowych rozpraw. Opowiem o jednej sytuacji, do której doszło na sądowym korytarzu. Naprzeciwko mnie stanął pewien mężczyzna i powiedział do mnie: „Co się tak, k...a, denerwujesz? Przecież za dziesięć minut wyjdiesz z powrotem z sali. A jak powiesz za dużo, to będziesz do odstrzelenia”. Nie zeznawałem przez dziesięć minut, tylko o wiele dłużej. To był jeden z oskarżonych zomowców – opowiada Barbara Jęsko.

Dopiero w 2007 roku przed Sądem Okręgowym zapadł wyrok jedenastu lat więzienia dla Romualda Cieślaka, byłego szefa plutonu specjalnego ZOMO, oraz kary trzech lat oraz dwóch i pół roku dla jego podwładnych. Marian Okrutny, były zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Katowicach, został uniewinniony.

dr Przemysław Ruchlewski

/ Wspomnienia uczestników wydarzeń pochodzą z książki „Wujek 81. Relacje”, oprac. R. Ciupa, S. Reńca, Katowice 2018.



Znaczek poczty podziemnej upamiętniający pięć rocznicę pacyfikacji strajku w kopalni Wujek / Zbiory ECS

Dane liczbowe są bardzo rozbieżne, jedni podają, że w ostatniej dekadzie istnienia PRL kraj opuściło nawet milion osób, inni – powołując się na dane MSW – wskazują niewiele ponad 2 tys. internowanych, ok. 600 opozycjonistów i ok. 300 kryminalistów.

NIKT NIE WYJEŻDŻA A WRACA NIEWIELU

13 grudnia komuniści zamknęli granice, czyniąc z kraju twierdzą.

Już w styczniu 1982 roku gen. Wojciech Jaruzelski w przemówieniu sejmowym zapowiedział: „Nie będziemy [...] stawiać przeszkód, gdy osoby te [internowani] zechcą osiedlić się w innych, wybranych przez siebie krajach”. 3 marca 1982 roku funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa dostali jasne wytyczne: „Niezwłocznie przystąpić do realizacji wniosków o stały wyjazd z Polski osób internowanych (jak również zwolnionych z ośrodków odosobnienia), działaczy nielegalnych ugrupowań politycznych oraz opozycyjnych działaczy i aktywistów – członków »Solidarności«” – pisał płk Wacław Szarszewski, dyrektor Biura Paszportów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Władza była łaskawa, proponowała wyjazd również rodzinom.

Takie rozwiązanie nie było w krajach komunistycznych niczym nowym. Wcześniej zastosowano je w ZSRR, np. w stosunku do Aleksandra Sołżenicyna, pisarza ukazującego gehennę życia w łagrach, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1970).

Zapis w paszporcie „prawo jednokrotnego przekroczenia granicy” uwalniało władzę od niewygodnych obywateli, a propagandzie dawało amunicję: Oto ci, którzy wybrali wygodne życie za granicą.

Emigrowali nie tylko opozycjoniści, ale również tzw. zwyczajni obywatele, jak Michał Bron, warszawiak, pracownik Instytutu Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego, który nie należał do Solidarności. Sylwetkę tę przywołuje na swojej stronie internetowej Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, bo Bron, który nie wyemigrował po Marcu '68, tym razem postanowił z Polski wyjechać.

– Po zamordowaniu górników [w kopalni Wujek – przyp. aut.] nie chciałem żyć w takim kraju – mówi.

W styczniu 1982 roku miał jechać na stypendium do Szwecji. Wydostał się dopiero w połowie kwietnia. Miał pozwolenie na dwutygodniową podróż, z której do Polski już nie wrócił. Potem czekała go jeszcze siedmiomiesięczna walka o sprowadzenie do Szwecji syna.

Najliczniej emigrowano do RFN. Kolejnymi na liście krajów emigracji były: USA, Kanada, Australia, Francja oraz Szwecja. Miejscowe władze na początku zapewniały utrzymanie rodzinom i kursy językowe oraz zawodowe, po pewnym czasie niemal wszyscy imigranci stawali się samowystarczalni.

Skutkiem stanu wojennego było również to, że do kraju nie chcieli wracać ci, których 13 grudnia zastał poza granicami. Jacka Kaczmarskiego stan wojenny zastał podczas trasy koncertowej we Francji, wrócił do kraju w 1990 roku. Na emigracji m.in. koncertował w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, RPA, Izraelu oraz w większości krajów Europy Zachodniej, kwestując jednocześnie na rzecz podziemnej Solidarności. Prowadził też własną audycję w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium.

Do 31 maja 1982 roku powrotu odmówiło 33 tys. Polaków.

Co ciekawe, w wolnej Polsce do Sądu Najwyższego zaczęły wpływać skargi kasyjne internowanych kombatanów pokrzywdzonych przez stan wojenny. W jednej ze spraw sąd uznał, że wymuszenie emigracji w okresie PRL jest oczywistą krzywdą i za to przyznano skarżącemu zadośćuczynienie – 55 tys. zł, uwzględniając w tej kwocie również cierpienia związane z internowaniem.

SAMO

Świniak w podróży międzymiastowej nie dziwił, pustki na rynku i w sklepach były codziennością, komitet kolejkowy zyskał władzę równą ministrowi. Stan wojenny zmusił ludzi do nieustannego polowania, ale i wyzwolił kreatywność. Jak się jadło na początku lat 80.? – poczytajcie.

Z zaopatrzeniem nie było najlepiej już na wiele miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego – mało towaru, a do tego drożyzna. W czerwcu 1981 roku doszło do tego, że kolejki ustawiały się już nawet po chleb, a bywało, że w sklepach brakowało octu. Obowiązywał system kartkowy. Obywatelki i obywatele wdrażali wiele strategii radzenia sobie z peerelowskim ubóstwem. Póltusza od kuzyna ze wsi, zakupy zlecone osobie trzeciej, solidarny podział dóbr, wymiana zdobyczy, zakupy na zapas... I te kolejki!

Intelektualista na zakupach

Wiktor Woroszyński – poeta, prozaik, tłumacz i recenzent filmowy, który w sierpniu 1980 roku dołączył do apelu 64 uczonych, pisarzy i publicystów, skierowanego do władz komunistycznych i wzywającego do podjęcia dialogu ze strajkującymi robotnikami – w swoich dziennikach wspaniale oddał niedostatki początku lat 80. w Polsce. Można by sądzić, że jeden z domowników nie robił nic innego tylko polował.

Wtorek, 1 kwietnia 1980. „Zakupy, między innymi miód (znowu podrożał, słoik 82,50 złotego) i w niekomercyjnym sklepie mięsny na Filareckiej szynka surowa po cenach komercyjnych (160 złotych kilogram, wyszło 728 złotych). Jakaś kobieta: »Na samą szynkę tysiąc złotych, a na resztę?«. Złapałem zresztą ostatnią”.

Czwartek, 14 sierpnia 1980, wczasy w Sopocie. „Rano spacer na rynek; nędza. Kupiliśmy dwie sałaty po 8 złotych, potem – w kolejce do sklepu na [ulicy] Monte Cassino – pomidory (jedyne miejsce, gdzie były)”.

Środa, 29 października 1980. Spotkałem na ulicy kobietę z cukrem w siatce – za pytałem, skąd to, okazało się, że z »Delikatesów«, i pobiegłem stanąć w kolejce. Miałem trzy kartki, sprzedano mi tylko na dwie”.

Czwartek, 11 grudnia 1980. „Zajrzałem do sklepu spożywczego na Stawkach i stanąłem w formującej się kolejce wewnątrz sklepu. Ekspedientka siedziała za ladą i udawała, że nikogo nie widzi, a kobiety coraz bardziej się gorączkowały: okazało się, że przywieźli masło w bloku, a kierowniczka odmawia dzisiaj sprzedaży, bo zmarznęte i trudno kroić; niech przyjdą jutro rano. Bunt kobiet narastał i wreszcie kierowniczka uległa”.

System kolejkowy

„Za czym kolejka ta stoi? / Po szarość... / Na co w kolejce tej czekasz? / Na starość... // Co kupisz, gdy dojdiesz nareszcie? / Zmęczenie... / Co przyniesiesz do domu? / Kamienne zwątpienie” – „Psalm czekających w kolejce” Ernesta Brylla powstawał między wrześniem 1978 i sierpniem 1979 roku. W lipcu 1980 roku dopisano refren do muzyki Wojciecha Trzcińskiego, komponującego musical „Kolęda Nocka”: „Bądź jak kamień / Stój, wytrzymaj / Kiedyś te kamienie drgną / I polecą jak lawina / Przez noc, przez noc”.

Kolejki przed sklepami są prawdziwym dziedzictwem PRL. Stano w pojedynkę i w systemie. Opatentowano komitety kolejkowe. Tworzono listy obecności i weryfikowano dane. Nie było to bezzasadne, żeby nabyć wyjątkowo pożądane dobra, przed sklepem trzeba było koczować niekiedy kilka dni i nocy. Można było też wynająć stacza.

Czwartek, 12 listopada 1981. Wiktor Woroszyński wypatrzył kolejkę przed mięsny... „Przed rzeźnikiem na rogu stała grupka ludzi i jakiś mężczyzna wyczytywał z listy, usłyszałem: »Nie będę wyczytywał nazwisk, tylko numery, a nazwiska państwo będą mówili«; także przed rzeźnikiem na Filareckiej grupka ludzi i lista, ale jakby większy bałagan – a do otwarcia sklepów była chyba jeszcze godzina [...]; w »Delikatesach« [...] przez szyby nie zauważyłem ani zbyt wielu ludzi, ani towaru poza bryłą masła; załazek kolejki przed zamkniętym sklepem z obuwiem”.

Już za miesiąc władza przyjdzie po Wiktora Woroszyńskiego. Będzie odsiadywał internowanie w Białotęcie, Jaworzu, a potem DarłóWKu. Na wolność wyjdzie 18 października 1982 roku. Okaże się jednym z najdłużej przetrzymywanych pisarzy.

Prawdziwym dobrodziejstwem była więc rodzina na wsi albo znajomość z kimś, kto miał rodzinę na wsi. Mięso, ziemniaki, mleko, buraki...

ŻYCIE

Krewni na wsi

Państwo Wałęsowie zamówili na święta świniaka w rodzinnych stronach Lecha, 250 kilometrów od Gdańska. Był do odbioru 14 grudnia. Danuta w zaawansowanej ciąży, bez auta, obowiązuje zakaz przemieszczania się. Lech internowany.

„[...] jak tu jechać? Przecież jest wojna! Fiszbach [mowa o Tadeuszu Fiszbachu – I sekretarzu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, uczestniku negocjacji, które doprowadziły do podpisania 31 sierpnia 1980 roku Porozumienia Gdańskiego – przyp. red.] dał mi samochód z kierowcą. Wystawiono mi zezwolenie na wyjazd [...]. Na rogatek przy wyjeździe z Gdańska stała blokada i odbywała się kontrola. Wyjeżdżających i wjeżdżających kontrolowały wojsko i milicja. Oczywiście pojawił się problem. [...] Kazali czekać i czekaliśmy, aż oni z kimś się skomunikują i potwierdzą, że mogą jechać. W końcu nas puścili” – wspomina Danuta Wałęsa. Dojechali bez przeszkód. Świniaka zapakowali do bagażnika. W drodze powrotnej znów kontrola. Danuta niczego nie ukrywa, mówi, że wiezie świniaka na święta. Milicjant zagląda do bagażnika, prosi o dowód, wszystko wskazuje na to, że zaraz zarekwiruje mięso. „Ale ja byłam taka wkurzona, że zaczęłam krzyczeć, swoją metodą, bo zawsze krzyczałam na władzę: »Co mam zrobić?! Mam dzieci, jestem sama! Męża mi zamknęli. Mam dzieci nakarmić suchym chlebem albo kartoflami na wodzie?!«”. Ostatecznie eskapada zakończyła się powodzeniem.

„Trudne do uwierzenia?! Wojna, męża zamknęli, a żona zajmuje się świniakiem... [...] Cóż, to jest samo życie! W związku z tym, że starego zamknęli, dzieci mają z głodu umrzeć?” – po latach komentowała Danuta Wałęsa.

Fałszerstwo zdemaskowane

System kartkowy obejmował wiele podstawowych produktów, m.in. mięso, masło, mąkę, kaszę, płatki zbożowe, ryż, proszek do prania, papierosy, słodycze, mydło, artykuły dla niemowląt. Posiadanie kartki nie gwarantowało jednak możliwości zakupu.

W lutym 1982 roku ceny żywności wzrosły średnio o 240 proc.

Mleko podrożało z 2,90 do 10 zł. Co gorsza, wysoka cena nie gwarantowała jakości. Media rządowe mówiły o „operacji cenowej”. Pięć miesięcy później ceny znów poszły w górę.

W styczniu, lutym, marcu... kupienie mięsa, kiełbasy i wędliny było jeszcze większą sztuką. W wyniku restrykcji państw zachodnich wstrzymano import, m.in. pasz, co doprowadziło do ograniczenia hodowli zwierząt w kraju. Bywało, że kotlety schabowe na niedzielny obiad trzeba było wystać od godz. 3 nad ranem.

– W kolejce ustawiał się któryś z kolegów z pracy, na długo przed otwarciem sklepu. Zmienialiśmy się rotacyjnie, żeby w odpowiednim momencie przybyć w pełnym składzie i zrobić zakupy, choć nie zawsze starczało towaru – Bożena Węclewska wspomina sceny ze sklepu mięsnego przy Grunwaldzkiej we Wrzeszczu, położonego najbliżej miejsca jej pracy, dziś już nieistniejącego Biura Projektów Kolejowych. Trzeba pamiętać o tym, że ukrywający się działacze Solidarności poważnie obciążali budżety domowe ludzi, którzy ich gościli. Jak wspomina Bogdan Lis, dawny opozycjonista, dziś przewodniczący Rady ECS, który ukrywał się do czerwca 1984 roku, nie pieniądze były problemem, ale kartki. Kartki dostawali ludzie zameldowani i pracujący. Skąd mieli je brać niepracujący i ukrywający się? Kartki pozyskiwano od sympatyków związku, kupowano na czarnym rynku, ale i drukowano na Zachodzie. Podrabiane kartki na benzynę przywożono np. ze Szwecji. Co ciekawe, nie zawsze próba druku na Zachodzie kończyła się powodzeniem. Podstawowym problemem był brak odpowiedniego materiału. Trudno było na Zachodzie zdobyć tak podły papier, jakiego używano w Polsce. Ładny papier, wyraźny druk, kolory... demaskowały fałszerstwo.

Galaretką w kolorze koniakowym

W dobie biedy nieocenione okazywały się wzajemne darowizny.

Agnieszka Sikorska wciąż pamięta, gdy w okolicy świąt w jej rodzinnym domu zagościła po raz pierwszy POLISH HAM. Nie, nie cała, w mikrokawałku. Oryginalnie puszka w kształcie migdała skrywała niemal pół kilo szynki oklejonej galaretką w kolorze koniakowym. Ojciec, dziekan Hydrotechniki na Politechnice Gdańskiej, przyniósł z pracy 1/5 albo 1/6 zawartości puszki. Okazało się, że ktoś zdobył POLISH HAM, po czym w dziekanacie pani Leokadia podzieliła ją na równe porcje. A nie było to łatwe zadanie, zważywszy na kształt szynki.

– Najtrudniej było sprawiedliwie podzielić galaretkę – śmieje się Agnieszka Sikorska. – Dzielenie szynki w dziekanacie stało się tradycją, a dla nas był to prawdziwy rarytas świąteczny, zawsze na nią czekaliśmy.

Tak jak opozycyjne wydawnictwa miały drugi obieg, tak i drugi obieg, nieoficjalną cyrkulację handlową miały towary. Praktyką codzienności było ukrywanie w sklepach towarów przed klientami, żeby obdzielić swoich, niedoważanie, wykupywanie

towarów i wprowadzanie ich w ponowny obieg w cenach dalece zawyżonych. Uprzywilejowane wojsko i milicja, które otrzymywały przydziały papierosów w ilościach niemal hurtowych, wprowadzały w powtórny obieg popularne wśród mundurowych papierosy „8½”. Żartowano, że nazwa papierosów oznacza ścieżkę kariery milicjanta: osiem lat podstawówki, pół roku przeszkolenia w szkole milicyjnej. Handel deficytowymi dobrami stał się dla niektórych sposobem na życie. Władze odważnie, ale z mało spektakularnym efektem zwalczały podobne praktyki. Inwektywa „spekulant” bywała w niektórych kręgach pochwałą przedsiębiorczości. Już w lutym 1981 roku Wojciech Jaruzelski, referując w Sejmie program stabilizacji kraju, określił „zwalczenie spekulacji jako jedno z głównych zadań”. W myśl uchwalonej siedem miesięcy później przez Sejm ustawy o zwalczaniu spekulacji była ona karalna. W domu państwa Haliny i Janusza Dębskich, żeby ośłodzić dzieciom święta, robiło się czekoladę wg przepisu pani konstruktor, koleżanki z pracy – margaryna, mleko w proszku, kakao, cukier, woda. Bywał wariant z bakaliami, choć nie zawsze zaopatrzenie na to pozwalało. Minęło 40 lat, a tradycja tej domowej czekolady przetrwała już w trzecim pokoleniu. Bez niej nie ma świąt. Nastoletnia wnuczka Hania już trzy tygodnie przed Bożym Narodzeniem dopytuje: „Babcu, a zrobiłaś już czekoladę?”.

Katarzyna Żelazek, dziennikarka i redaktorka współpracująca z ECS
Arkadiusz Bilecki, Dział Promocji i PR

/ Wiktor Woroszyński, „Dzienniki 1953–1982”, wyd. Ośrodek Karta, Warszawa 2017.

/ Danuta Wałęsa, „Marzenia i tajemnice”, oprac. Piotr Adamowicz, Wydawnictwo Literackie, 2011.

/ Andrzej Zawistowski, „Bilety do sklepu. Handel reglamentowany w PRL”, PWN, Warszawa 2017.



Sklep Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” w warszawskiej Hali Mirowskiej, lata 80.
Fot. Wojciech Kryński / Zbiory ECS



Kolejka przed sklepem z garmażem przy ul. Kowalskiej w Gdańsku, lata 80.
Fot. Leonard Szmaglik / Zbiory ECS

NIE ZOSTALIŚMY SAMI

Od antypodów po Amerykę Łacińską protestowano przeciw wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Organizowano akcje ulotkowe i plakadowe, wiece, manifestacje, happeningi i wydarzenia kulturalne, siano pomoc materialną, sprzęt medyczny i drukarski, adoptowano rodziny internowanych opozycjonistów...



Protest przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, zorganizowany przed biurem radzieckich linii lotniczych AEROFLOT, Nowy Jork, 1982
Fot. Zygmunt Malinowski / Zbiory ECS

Już w samo południe 13 grudnia 1981 roku Jan Paweł II podczas modlitwy Anioł Pański na placu Świętego Piotra w Watykanie poprosił o modlitwę w intencji Polski.

Manifestacje i darmowe przesyłki

21 grudnia na jednym z najważniejszych placów w Monachium – Odeonsplatz Solidarność Wolnych Polaków oraz współpracownicy tamtejszej Polskiej Misji Katolickiej zorganizowali wiec solidarności z Polską. W pierwszym szeregu siedł kardynał Joseph Ratzinger, późniejszy papież.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1981 roku papież Jan Paweł II i ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan zaapelowali do mieszkańców wolnego świata, aby zapalili w oknach swoich domów świece jako gest solidarności wobec cierpiącego narodu polskiego. Świece zapłonęły zarówno w oknie Białego Domu, jak i Pałacu Apostolskiego w Watykanie.

Manifestacje poparcia dla Polaków odbyły się również m.in. w Bangkoku i w Tajlandii. W New Delhi ktoś wtargnął do polskiego konsulatu, wyniosły go stamtąd służby porządkowe.

Tymczasem w Republice Federalnej Niemiec zniesiono opłaty za wysyłkę paczek do Polski, aby ułatwić przekazywanie darów.

Let Poland Be Poland

28 grudnia kilkadziesiąt tysięcy manifestantów przeszło ulicami Limy w Peru. Pisarz Mario Vargas Llosa, późniejszy laureat literackiej Nagrody Nobla, odczytał list adresowany do generała Wojciecha Jaruzelskiego. Jak to możliwe, że sprawa wprowadzenia stanu wojennego w Polsce poruszyła Peruwianczyków? Akcję wsparcia dla Polski zorganizowali nasi kajakarze, których w Peru uwięził stan wojenny. Mieli wracać do domu z wyprawy do Meksyku i krajów Ameryki Południowej, gdzie przepłynęli szlakiem 25 rzek. Eskapada była szeroko komentowana, trafiła nawet do Księgi rekordów Guinnessa, bo Polakom udało się udowodnić, że najgłębszym kanionem na świecie jest kanion Colca. Kajakarze poruszyli całą Amerykę Południową, wiec w obronie Polski i Solidarności odbywały się również w Ekwadorze, Chile i Argentynie.

30 stycznia 1982 roku prezydent Ronald Reagan ogłosił Dniem Solidarności z Narodem Polskim – International Solidarity Day. Z tej okazji 31 stycznia w amerykańskiej telewizji wyemitowano 90-minutowy program o tytule, który miał być przesłaniem dla całego świata do solidaryzowania się z okupowaną przez komunistów Polską – „Let Poland Be Poland” („Żeby Polska była Polską”).

Frank Sinatra i Hisayo Umeda

Program „Let Poland Be Poland” obejrzało ponad 185 mln widzów w 50 krajach świata. Głos Ameryki przygotował wydanie audio w 39 wersjach językowych. Audycję emitowały także Radio Wolna Europa, Radio Liberty oraz Radio France Internationale. Narrację prowadził sławny hollywoodzki aktor i działacz społeczny Charlton Heston, a wystąpili m.in. Czesław Miłosz i Paul McCartney. Frank Sinatra fragment piosenki „Ever Homeward” (w polskiej wersji: „Wolne serca”) odśpiewał w języku polskim.

W Japonii wprowadzenie stanu wojennego w Polsce też nie przeszło bez echa. Akcję wysyłania do Polski

paczek o wadze do jednego kilograma zorganizowała Hisayo Umeda – matka Yoshiho Umedy, który od 1963 roku mieszkał w Polsce, był zaangażowanym działaczem społecznym, przyczynił się m.in. do rozwoju polskiego podziemia drukarskiego, kiedy już z końcem lat 70. zainicjował przemysł japońskich matryc dla Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWa. To dzięki nim Polacy mogli zapoznać się m.in. z „Czarną księgą cenzury PRL”.

Rząd japoński już w sierpniu 1981 roku, w ramach międzynarodowej współpracy na rzecz stabilizacji sytuacji w Polsce, zgodził się dostarczyć na dogodnych warunkach kredytowych 20 tys. ton ryżu. Co więcej, po wprowadzeniu stanu wojennego premier Japonii wziął udział w ogłoszonym przez Ronalda Reagana Dniu Solidarności z Narodem Polskim, a w lutym 1982 roku premier Japonii Zenkō Suzuki ogłosił sankcje gospodarcze wobec PRL.

Sekcja tłumaczenia receptur

Znaczną część działań inicjowały i koordynowały społeczność polonijne oraz zagraniczne przedstawicielstwa NSZZ „Solidarność”. Wsparciem wykazały się związki zawodowe. Na fali pomocy powstały stowarzyszenia solidarności z Solidarnością.

„Był taki pomarańczowy żółty ser, bardzo miękki, w smaku jak topiony. Gdzie te smakołyki?” – dopytuje na forum internetowym ktoś, kto musi pamiętać czasy paczek z pomocą. W dobie wyrobów czekoladopodobnych i pustych półek w sklepach baton z karmelem i orzeszkami, nowe dżinsy i proszek do prania robiły wrażenie.

– Pierwszych dni stanu wojennego, kiedy półki w sklepach całkowicie opustoszały, wiele niemowlaków pewnie by nie przeżyło, gdyby nie mleko w proszku i odżywki z darów – wspomina Janina Mańko, farmaceutka, koordynatorka opozycyjnej apteki darów, która działała najpierw przy kościele św. Brygidy, a później w strukturach Państwowego Szpitala Klinicznego nr 1 w Gdańsku. Leki przybywały głównie z Francji i Niemiec, ale i z Holandii oraz Skandynawii. Powstać musiała nawet sekcja tłumaczenia receptur, ponieważ nie wszystkie medykamenty znane były w Polsce.

– Nie tłumaczyliśmy tylko z języka chińskiego i japońskiego – wspomina Janina Mańko. – Leki były bardzo potrzebne, to była nieoceniona pomoc.

Konwoje tirów

– Ponad 700 osób z całego świata ECS uhonorowało dotąd Medalem Wdzięczności, większość z nagrodzo-

nych to osoby, które w stanie wojennym niosły pomoc Polkom i Polakom, moralną, polityczną i materialną. Medal mocno wpisuje historię i dziedzictwo Solidarności w wielki nurt działań na rzecz praw człowieka i ochrony podstawowych wartości, pokazując, że często wielkie zdarzenia są kwestią indywidualnych wyborów i niełatwych osobistych decyzji – mówi Magdalena Charkin-Jaszczka, pełnomocniczka dyrektora ECS ds. międzynarodowych i protokołu. – I na tym nie koniec, świadectwa napływają nadal, odnajdujemy kolejne osoby i historie.

Ing Marie Lenberg (w latach 80.: Andersson) ze Szwecji przyjeżdżała do Polski z pomocą ponad 30 razy. Ursula i Pedro Warnke z RFN organizowali transporty z pomocą żywnościową i rzeczową. Bernard Romani z Francji przewoził lekarstwa i inne środki medyczne, odzież, a także dokumenty i książki kilka razy w roku aż przez siedem lat.

– Frits Nieuwenhuizen był najwierniejszym i regularnym kierowcą, który dla biura Solidarności w Amsterdamie przemycał sprzęt dla podziemia – nie ma wątpliwości Jan Minkiewicz, współzałożyciel w Holandii w 1979 roku Fundacji Merpel (Prawa Człowieka w Polsce), po wprowadzeniu stanu wojennego szef i rzecznik prasowy biura informacyjnego NSZZ „Solidarność” w Amsterdamie. – Przekonał się całym sercem do Solidarności, kiedy 13 grudnia 1981 roku razem z wielkim konwojem holenderskich tirów najpierw został zatrzymany przez wojsko, a potem przewoził w swoim tirze członków Solidarności uciekających przed milicją i wojskiem. Zawsze pomagał bezinteresownie. Norwedzy – John Charles Golding wraz z żoną Elisabeth zorganizowali koncert charytatywny w Operze Narodowej w Oslo, z którego dochód przekazali na pomoc dla Solidarności w podziemiu.

– Państwo Golding organizowali również pomoc dla polskich emigrantów, którzy otrzymali azyl polityczny w Norwegii – zaświadcza Zbigniew Gorski, emigrant zaangażowany w działalność społeczną wśród Polonii. – John Golding zorganizował około 90 tirów pomocy dla Polski.

Zamach antysystemowy

Słyszeliście o akcji balonowej?

W marcu 1982 roku – kiedy w Polsce z powodu wprowadzenia stanu wojennego dostęp do informacji był jeszcze bardziej ograniczony niż zwykle – z plaż duńskiej wyspy Bornholm poszybowało w niebo w kierunku polskiego wybrzeża 10 tys. balonów, a wiatr zrobił resztę. Pomysł był równie genialny, co dziecinnie prosty. Na kolorowych balonach nadrukowano napis „Soli-



Puszki konserwowe ofiarowane ECS przez Józefa Przybylskiego, sygnatariusza Porozumienia Gdańskiego w Sierpniu '80, który w czasie stanu wojennego pracował w Belgii w fabryce konserw mięsnych. Chcąc wesprzeć kolegów ze zdelegalizowanej Solidarności, wysyłał do kraju z pomocą humanitarną wydawnictwa opozycyjne ukryte w puszkach

Dar Józefa Przybylskiego / Zbiory ECS

darność” i przymocowano do nich pojemniki pełne ulotek, m.in. z informacjami na temat losów Solidarności na obczyźnie czy materiałami instruktażowymi – jak gromadzić i przechowywać informacje, czy drukować z wykorzystaniem kalki woskowej. Materiały z Pomorza docierały różnymi drogami w głąb Polski.

Organizatorami przedsięwzięcia byli członkowie Komitetu Wolnych Balonów dla Polski z Paryża, który tworzyło i wspierało ok. 20 osób. Do akcji przyłączyli się duńscy wolontariusze i komitety Stół Solidarność (Popieraj Solidarność).

Wydarzenie było szeroko relacjonowane przez dziennikarzy z Danii, Francji i Niemiec. W Polsce media państwowe oskarżały organizatorów o planowanie zamachu antysystemowego. „Głos Szczeciński” (200 km od Bornholmu) 9 marca 1982 roku na pierwszej stronie obwieścił – „Baloniki nienawiści”. Tego samego dnia w „Dzienniku Telewizyjnym” spiker w wojskowym mundurze sugerował, że w ulotce dołączonej do balonów były instrukcje, jak przygotować sabotaż i zostać wrogiem własnej ojczyzny.

Pomoc wolnego świata dla Polski nie ustawała przez całe lata 80.

Katarzyna Żelazek

SOLIDARNOŚĆ Z SOLIDARNOŚCIĄ
/ Ośrodek Odosobnienia dla Internowanych
w Strzebielinku
/ 30 stycznia 1981

Dziś światowy dzień solidarności z Solidarnością. Chciałoby się unieść w górę i zobaczyć: ile świec zapłonęło w naszym kraju, a ile na świecie? Przy zgaszonym świetle wystawiliśmy o godzinie dwudziestej drugiej do okien płonące świece, specjalnie ściągane już od dawna na ten cel, a także pochodnie z gazet. Nad obozem poleciał śpiew wszystkich cel – nasz hymn i „Boże coś Polskę”. W rewanżu wyłączyli nam światło.
Do późna w nocy słuchamy informacji zachodnich rozgłośni o przebiegu tego dnia na świecie.

/ Jan Mur (Andrzej Drzycimski, Andrzej Kinaszewski),
„Dziennik internowanego grudzień 1981 – grudzień 1982”,
Gdańsk 2014.



Działacze akcji „Wolne Balony dla Polski” na plażach Bornholmu
Fot. Jean-Dominique Pit, uczestnik i członek Komitetu Wolnych Balonów dla Polski / Zbiory ECS

Balon z 12-stronicową ulotką w foliowym opakowaniu
Zbiory ECS



NIE ZGINEŁA I NIE ZGINIE POLSKA, CO NAM W ŻYŁACH PŁYNIE

Kartka świąteczna drugiego obiegu, wrona uosabia Wojskową Radę Ocalenia Narodowego, potocznie zwaną „Wrona”, a ciemne okulary to atrybut gen. Wojciecha Jaruzelskiego
Autor nieznany / Zbiory ECS

Pusty talerz na wigilijnym stole w te pierwsze święta stanu wojennego znaczył co innego niż zawsze.

W dniu Wigilii do nowosądeckich rodzin przyszedł kartki od opozycjonistów internowanych w Zakładzie Karnym w Załężu koło Rzeszowa. Wszystkie brzmiały jednak: „Kochani, wesołych świąt Wam życzymy. Nic mnie nie potrzeba”. Tej pierwszej Wigilii w ich domach na środku stołu stawiano duży biały talerz. Na nim leżał opłatek, zielona gałązka, zdjęcie internowanego i kartka od niego, a obok – bańka z napisem „Solidarność żyje”.

Bańki na pustym talerzu

Gwoli wyjaśnienia, w Sądeckim bombki to bańki. Po tym, jak generał wprowadził stan wojenny, produkcję solidarnościowych baniek postanowiła uruchomić Ewa Andrzejewska – gdańszczanka, absolwentka Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, która wiecowała na uczelni w grudniu 1970 roku, a potem za miłością pojechała w góry i zamieszkała w Nowym Sączu. Po Sierpniu '80 wstąpiła do Solidarności. Opracowywała graficznie i drukowała ulotki okolicznościowe, rocznicowe plakaty i kolportowała z mężem Krzysztofem wydawnictwa niezależne. Kiedy wybuchł stan wojenny, organizowali pomoc represjonowanym.

– Pracowałam w biurze projektów. Między papierami do makiet znalazłam czerwony, pluszowy cienki karton. Nadawał się do wycinania małych napisów „Solidar-

ność”. Zrobiłam sobie szablon. Ktoś przyniósł małe nożyczki do obcinania paznokci, bo wycięcie tak małej solidarycy wymagało precyzji. W pracy po kryjomu, po kątach, pijąc kawę, wycinaliśmy napisy – wspomina Ewa Andrzejewska.

Znajomi dostarczali do domu bańki. Według zamówienia musiały być srebrne, okrągłe lub sopte. Kartonów zebrało się kilkanaście.

– Napisy naklejałyśmy w domu. Zapach kleju wiał po całym mieszkaniu. Szybciej poszło, jak ktoś przyniósł czerwoną szybko schnącą farbę samochodową. Był to w dodatku kolor naszej skody, „jakby co”, mówił Krzysiek.

Tymczasem w Białołęce już ćwiczył chór internowanych. Antoni Zambrowski – dziennikarz, publicysta, społecznik, działacz opozycji politycznej w PRL, współpracownik Komitetu Obrony Robotników i Towarzystwa Kursów Naukowych – został członkiem tego zespołu śpiewaczego. W obozie internowania spotkał po latach Macieja Zembatego, poetę i satyryka, za młodu gwiazdę polskiej estrady. Poznał go, gdy jako starszy asystent prowadził ćwiczenia z ekonomii na polonistyce na Uniwersytecie Warszawskim.

Solidarność żyje

W kaszubskiej wsi Strzebielinku koło Wejherowa, gdzie powstał jeden z największych w kraju ośrodków odosobnienia dla internowanych, przygotowania do wigilii rozpoczęły się z samego rana. „Najpierw kupiliśmy dostarczoną przez komendanta choinkę, którą osadziło się w taborecie, podwiązało pod nim puszkę z wodą, póź-

niej poszła w ruch wytwórnia »ozdób choinkowych«. Darliśmy na mniej więcej równe paski gazety, z których nasi specjaliści składali [...] gwiazdki i bombki. Wszystko to wraz z otrzymanymi cukierkami zawisło na świątecznym drzewku” – czytamy w „Dzienniku Internowanego”, spisany przez Jana Mura. Książka ukazała się po raz pierwszy w wersji anglojęzycznej w 1984 roku, m.in. w Anglii i Ameryce. Rok później została wydana przez Instytut Literacki w Paryżu. Wreszcie, tuż po przełomie 1989 roku, opublikowano ją w Polsce. Wówczas to ujawnił się Jan Mur, kryjący pod pseudonimem dwóch autorów: Andrzeja Drzycimskiego – historyka i publicystę oraz Adama Kinaszewskiego – prawnika i filmowca. Oba potoczyła jedna cęła w Strzebielinku.

W Białołęce Wigilia okazała się podwójnie świąteczna. – Pierwszy raz mogliśmy pójść do łaźni po dwóch tygodniach, przed Wigilią, żeby dostać kubek ciepłej wody do celi, żeby coś uprać, to kalifaktor, więzień, który nas obsługiwał, żądał paczki papierosów albo herbaty. Tam był taki przelicznik – Jacek Knap, wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładach Mechanicznych im. Marcelego Nowotki w Warszawie, wspominał dla Polskiego Radia.

W Strzebielinku wieczerzę rozpoczęto o szesnastej. „W trakcie jej trwania przyszedł z życzeniami kapelan i komendant [...]. Przełamaliśmy się z nimi opłatkiem, a także z klawiszem, który im towarzyszył. Komendant i klawisz byli zaskoczeni. Gdy składaliśmy sobie wzajemnie życzenia i dzieliliśmy się opłatkiem, każdy z nas miał tży w oczach. W obozie tworzyło się coś nowego. Jakaś wzajemna solidarność, poczucie jedności, braterstwa. [...] Na nowo odkrywaliśmy w sobie człowieka,

a nie tylko wielki program polityczny” – piszą Drzycimski i Kinaszewski.

Kolędowanie

Drugi numer „Naszej Kraty”, czyli „Grypsu Powszechnego NSZZ »Solidarność«”, który był redagowany w celi nr 9 ośrodka internowania w Strzebielinku i cierpliwie przepisywany ręcznie na kartkach w kratkę, miał charakter świąteczny. Datowany na 24 grudnia 1981 roku zawierał – „Pastorałkę internowanych” i życzenia od redakcji: „Odwagi, wiary w Boga i ludzi”. Kolęda na melodię „Wśród nocnej ciszy” brzmiała tak: „W ciszy obozu głos się rozchodzi. / Stają przy kratkach starzy i młodzi. / W Strzebielinku mamy święta, / Które każdy z nas spamięta / Na całe życie, na całe życie. // Zasypane śniegiem śpią drzewa w lesie. / Kolędową nutę w niebo wiatr niesie. / Nie zginęła i nie zginie / Polska, co nam w żyłach płynie, / Póki żyjemy, póki żyjemy!...”.

W Białogłęce chór internowanych po wielokroć przeciwione kolędy zaśpiewał podczas mszy. A internowani zebrani na korytarzu zaśpiewali – jak wspomina Andrzej Zambrowski – nowy, ułożony przez Maćka Zembatego tekst. Ta nowa wersja kolędy głosiła: „Bóg się rodzi, a rodacy po więzieniach rozrzuć, / bo marzyła im się Polska niepodległa na tej ziemi. / Solidarni i odważni – górnik, rolnik i stoczniowiec / Dziś składają do Ciebie modły: daj nam wolność, Panie Boże...”.

Zambrowski zaświadcza: „Później zawsze śpiewaliśmy kolędę »Bóg się rodzi« według Maćkowej wersji, dając świadectwo, że WRON – to nie zbawcy Ojczyzny, lecz jej zdrajcy”.

Co ciekawe, autorstwo tej kolędy przypisuje się również internowanemu z Załęża pod Rzeszowem, gdzie lokowano opozycjonistów z województw: krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego. W więzieniu w Nowym Wiśniczu, gdzie władza odizolowała ponad 100 osób z Małopolski, Andrzej Borzęcki miał dopisać jeszcze jedną zwrotkę.

Po zwolnieniu z internowania Maciej Zembaty w konspiracji przygotowywał dla Radia Wolna Europa audycje „Na tyłach wrony”.

Trzy bałwany

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia w Strzebielinku ukuto nowe porzekadło: „WRON-a Orła nie pokona”. Korzystając ze świeżego śniegu, internowani ulepili dwa bałwany. Jeden miał rogatywkę na głowie, a drugi wielkie odstające uszy. „Wieczorem ZOMO skrupulatnie rozwalilo te kukły. No i o to nam chodziło...” – pisze Andrzej Drzycimski i Adam Kinaszewski.

Miano WRON-y nosiła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, czyli organ administrujący Polską w czasie stanu wojennego. Bałwan z odstającymi uszami powstał na wspomnienie Jerzego Urbana, ówczesnego rzecznika rządu.

Niemal 500 kilometrów w głąb Polski, w obozie internowania w Białogłęce, na spaceru również stanął bałwan, ten był opatrzony atrybutem gen. Jaruzelskiego. Historię wspomina Marek Kossakowski, ówczesny student polonistyki i reżyserii, pracownik poradni językowej Polskiego Radia, który naraził się władzy współpracą z Komitetem Samoobrony Społecznej „KOR”, drukowaniem i oprawianiem książek w wydawnictwie NOWa oraz współtworzeniem biuletynu Regionu Mazowsze „Niezależność”: „Bałwana ulepiła grupa, która była wcześniej na spaceru. Nas wyprowadzono później. To był mały spacer pięć metrów na dziewięć. Na środku stał bałwan, którego z kolegów [...] podbiegł do niego i założył mu tekturowe okulary zamalowane na czarno. I zaczęliśmy maszerować krokiem marszowym wokół tego spaceru. Strażnicy wpadli w popłoch, jak zobaczyli, co się dzieje i zapędzili nas do cel”.

Bałwan z Białogłęki przeszedł do historii. Jacek Kaczmarski, którego stan wojenny zastał podczas trasy koncertowej po Francji, uwiecznił go w swojej „Kołysance”: „Ulepiliśmy bałwana w czarnych okularach, / Obsikaliśmy go z rana i stanęli w parach. / Bacność! Spocznij! Mówi do nas generał Straszak! / Wrona orła nie pokona, wiosna będzie nasza...”.



Bańka produkcji Ewy Andrzejewskiej
Dar Ewy Andrzejewskiej / Zbiory ECS

Kto ma ciężę

Przygotowania przygotowaniami, ale myśli internowanych wciąż biegły do domów.

„Wigilia. Jeden z najpiękniejszych dni w roku. Uświadomiłem sobie, że ten i następne dni będą szczególnie trudne dla moich najbliższych. Nigdy w tym czasie nie byłem poza domem; zawsze było to nasze wewnętrzne spotkanie. Czy wytrzymają tę sytuację? Czy nie załamają się? Mnie jest chyba łatwiej znieść ten stan, gdyż w nim uczestniczę na co dzień, jestem weń wpisany wraz z tyloma innymi. Mogę też po zachowaniu komy i klawiszy wnioskować o ewentualnym naszym losie. Oni natomiast nic nie wiedzą. Potwierdziły to wczorajsze i dzisiejsze pierwsze spotkania naszych kolegów z najbliższymi. [...] Oficjalnie nikt nie wie, gdzie jesteśmy” – zapisali Drzycimski i Kinaszewski.

230 kilometrów w głąb Polski, z celi nr 26 w Zakładzie Karnym w Bydgoszczy-Fordonie, mieszcącym się – nomen omen – przy placu Zwycięstwa, list do męża pisze

Maria Kokot, bibliotekarka, działaczka Solidarności, która w domu zostawiła czwórkę dzieci.

„Kochany. [...] Lecą duże płatki śniegu. Prawdziwa wigilia. Obiecywano nam wspólną wigilię, bo do tej pory cele mamy pozamykane i nie możemy się swobodnie poruszać, wbrew temu, co pan Urban oświadczył zagranicznym dziennikarzom. Rozdano nam opłatek [...], więc będzie się czym dzielić. [...] Wiem, że Wam jest bardzo ciężko na wolności, ale nie mamy innego wyboru, trzeba mieć nadzieję. Dzieci, mam nadzieję, są grzeczne, że rozumieją powagę sytuacji, że niechcący wyrosły. [...] Ucałuj wszystkich w moim imieniu i życz wszelkiego dobrego! [...] Zostańcie z Bogiem. Maria”.

Bez włóczni i bez tarczy

Nim nadeszły kolejne święta Bożego Narodzenia, ośrodki internowania znacznie się przerzedziły. Tomasz Jastrun – poeta, prozaik, eseista, reporter i krytyk literacki prowadzący punkt dystrybucji publikacji niezależnych, uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Sierpniu '80 i redaktor gazety I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku – po wprowadzeniu stanu wojennego się ukrywał. Uniknął aresztowania od grudnia 1981 roku do listopada 1982 roku, po czym trafił na kilka tygodni do Białogłęki. Drugą Wigilię stanu wojennego dla Polskiego Radia wspominał tak: „Najpierw przyjechał ksiądz, cudowny, który spod sutanny, jak spod sukienki, wyjmował grypsy i zabronione w internowaniu rzeczy. I przyjechała Maja Komorowska, jak ta matka opiekunka. Pamiętam, żeśmy się dzielili opłatkiem. Maja nagle dzieli się z klawiszami opłatkiem i my też..., ale bez pocałunków. To było bardzo wzruszające, muszę powiedzieć”.

Na koniec życzenia bożonarodzeniowe z 1981 roku, które wciąż nie straciły na aktualności. Do internowanych kobiet z celi numer 26 w więzieniu na Fordonie wystąpiły je koleżanki: Nina Pawelska, Lena Kuczyńska, Krystyna Sienkiewicz i Elżbieta Choszcz.

„Kochane!!!

»Wielkim jest człowiek,

Któremu wystarczy

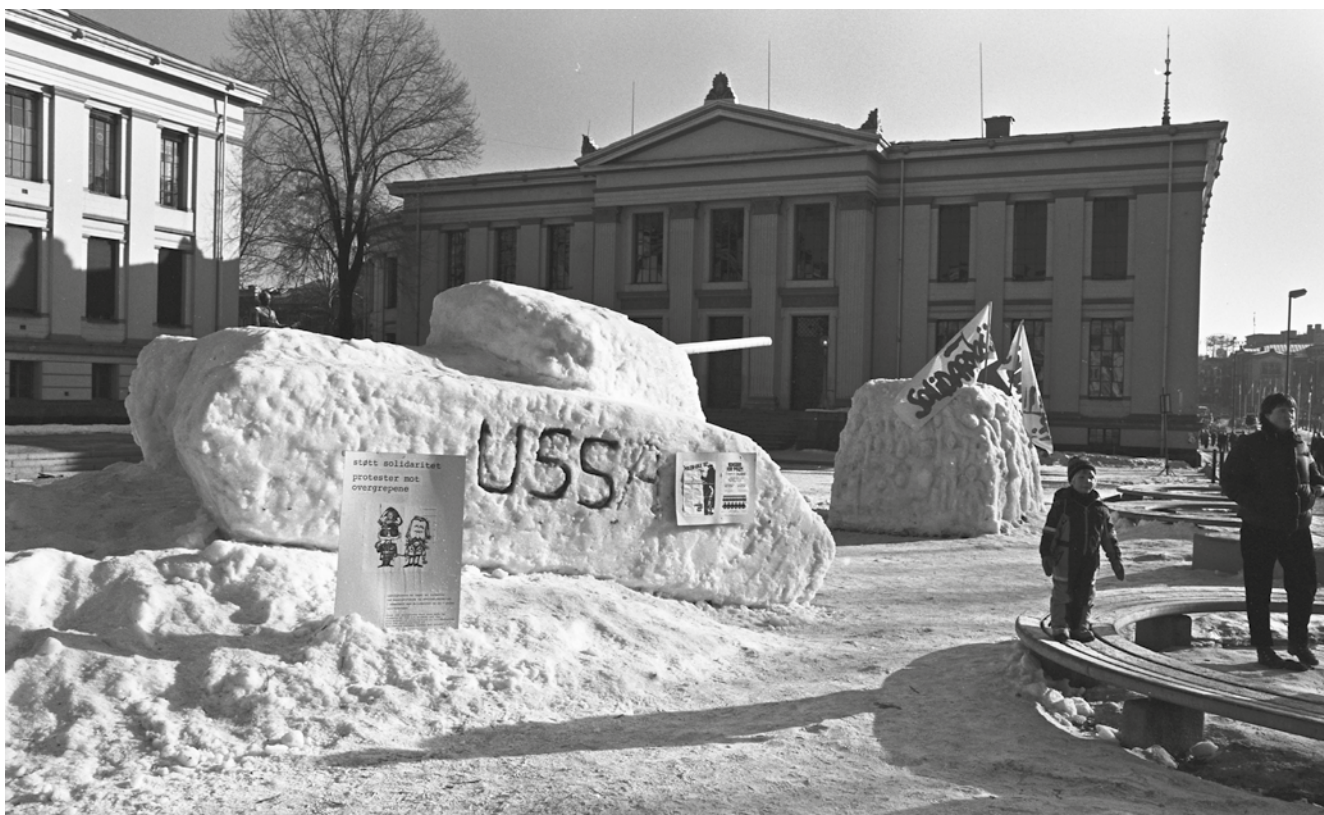
Pochylić czoła

Żeby bez włóczni w rękę i bez tarczy

Zwyciężyć zgoła« – napisał Norwid.

Życzymy Wam wszystkiego najlepszego na święta, a przede wszystkim SOLIDARNOŚCI”.

Katarzyna Żelazek



Nie tylko śnieżne bałwany stanęły do walki z władzą. Rzeźby śnieżne jako wyraz protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce stanęły również przed budynkiem Uniwersytetu w Oslo. Radziecki czołg mierzy do postaci stojących pod transparentem Solidarności, Norwegia, grudzień 1981

Fot. Przemysław Zagierski / Zbiory ECS

ZAPAL ŚWIATEŁKO

TUTAJ ZGINĘLI LUDZIE W GRUDNIU '70

❶ RÓG ULIC NOWE OGRODY I 3 MAJA, OBOK URZĘDU MIEJSKIEGO

W tym miejscu 15 grudnia 1970 roku został zabity

JÓZEF WIDERLIK

lat 24, stolarz okrętowy z Wydziału W5 Stoczni Gdańskiej im. Lenina

❷ UL. HUCISKO, WIADUKT NAD TORAMI KOLEJOWYMI, PO STRONIE SĄDU

W tym miejscu 15 grudnia 1970 roku został zabity

BOGDAN SYPKA

lat 20, student Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie na Wydziale Zootechniki

❸ UL. GARNCARSKA 29

W tym miejscu 15 grudnia 1970 roku został zabity

KAZIMIERZ ZASTAWNY

lat 24, ślusarz w Fabryce Urządzeń Okrętowych Techmet w Pruszczu Gdańskim

❹ UL. PODWALE GRODZKIE 4, OBOK HOTELU, PO STRONIE DWORCA PKP

W tym miejscu 15 grudnia 1970 roku został zabity

WALDEMAR REBININ

lat 26, kierowca w Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego w Gdańsku

❺ OBOK STOCZNIOWEJ BRAMY NR 2

W tym miejscu 16 grudnia 1970 roku zostali zabici

JERZY MATELSKI

lat 27, dźwigowy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina

STEFAN MOSIEWICZ

lat 22, malarz z Wydziału W1 Stoczni Gdańskiej im. Lenina

UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA TABLIC PAMIĄTKOWYCH 16/12/2021 CZWARTEK 16.00

❻ NIEOPODAŁ POMNIKA KINDERTRANSPORTÓW

W tym miejscu 15 grudnia 1970 roku został zabity

KAZIMIERZ STOJECKI

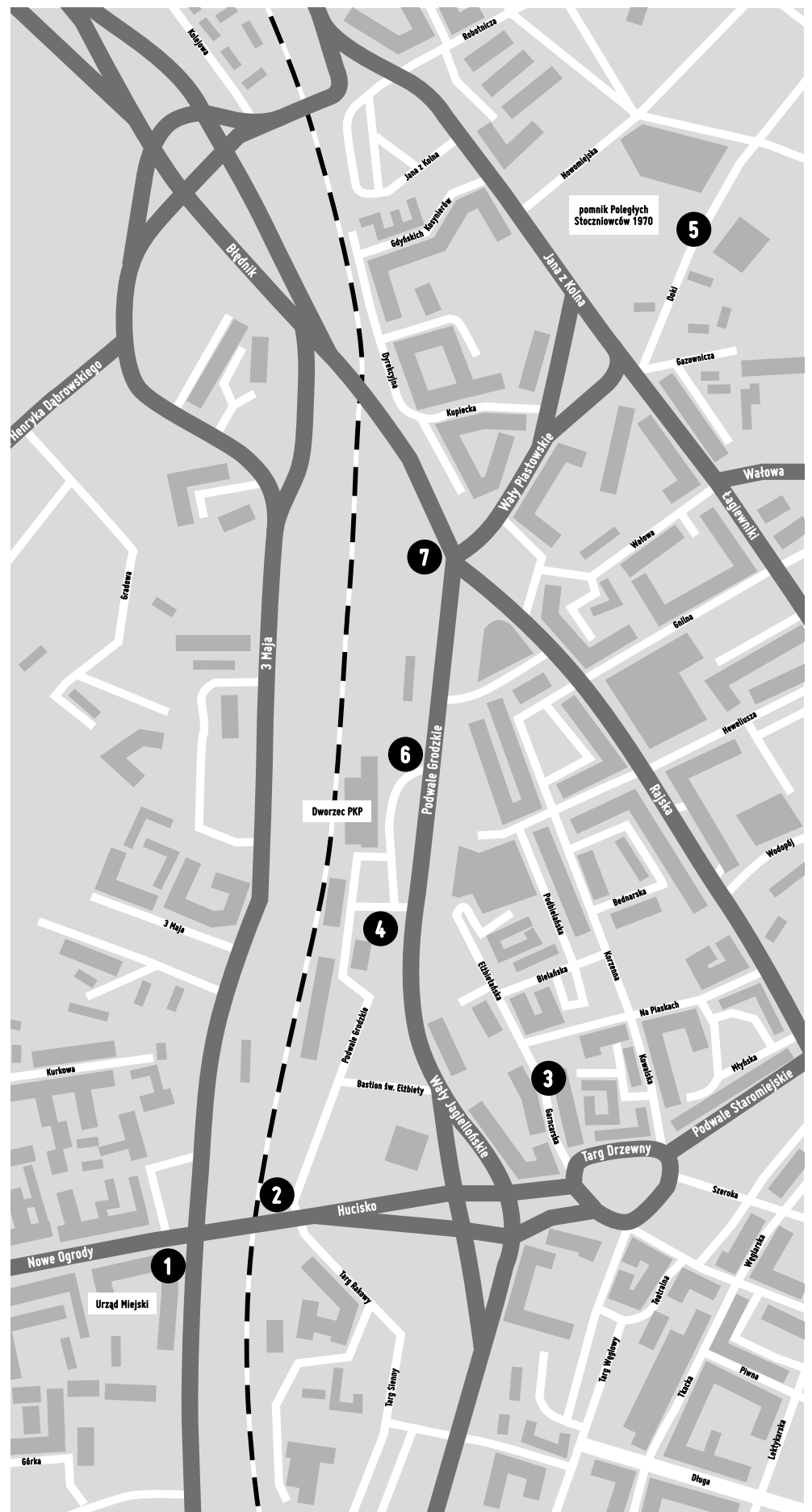
lat 58, robotnik transportu z Wydziału T2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina

❼ POMIĘDZY BUDYNKAMI DWORCA PKP A WJAZDEM NA UL. BŁĘDNIK

W tym miejscu 15 grudnia 1970 roku został zabity

ANDRZEJ PERZYŃSKI

lat 19, malarz konserwator w Stoczni Gdańskiej im. Lenina



inicjator upamiętnienia | Stowarzyszenie „Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poległych Stoczników 1970 w Gdańsku”
partner projektu | miasto Gdańsk
autorka projektu | Lucyna Kujawa

ORGANIZATORZY WYDARZEŃ JUBILEUSZOWYCH



GDAŃSK



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



Europejskie
centrum
solidarności

GDAŃSK PAMIĘTA

WYDAWCA
Europejskie Centrum Solidarności
pl. Solidarności 1 | 80-863 Gdańsk
tel.: 58 772 40 00 | e-mail: ecs@ecs.gda.pl
ecs.gda.pl

zespół realizacyjny | Katarzyna Granacka, Magdalena Mistat, Przemysław Ruchlewski, Katarzyna Żelazek

wyбір eksponatów, grafik, zdjęć i obróbka zdjęć archiwalnych |
Agnieszka Bacławska-Kornacka, Arkadiusz Bilecki, Adam Cherek, Ewa Konkel,
Monika Krzenceś-Ropiak, Karolina Lejczak, Iwona Kwiatkowska

projekt graficzny i skład | Emilia Miklikowska

Druk bezpłatny
Gdańsk | grudzień 2021

Dołożyliśmy wszelkich starań, aby ustalić autorów wszystkich wykorzystanych zdjęć.
Jeśli zidentyfikują Państwo zdjęcie opisane jako „autor nieznan”,
prosimy o kontakt z ECS | e-mail: ecs@ecs.gda.pl